

34.667
druk. 1. 1944.

P R A C E
SPOŁECZNE I POLITYCZNE

WYDAWNICTWO
SZKOŁY NAUK POLITYCZNYCH W WARSZAWIE.

I

LEON PAPIEŚKI,

EMIGRACJA I KOLONIZACJA

O R A Z

Z A D A N I A

POLSKIEJ POLITYKI EMIGRACYJNEJ.

CENA 6 MAREK.

WARSZAWA

MCMXVIII.

NAKLAD TOWARZYSTWA SZKOŁY NAUK POLITYCZNYCH.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

III. SENATORSKA № 11.

cy

P R A C E
SPOŁECZNE I POLITYCZNE
I

P R A C E
SPOŁECZNE I POLITYCZNE

WYDAWNICTWO

SZKOŁY NAUK POLITYCZNYCH

pod redakcją D-ra Edmunda Jana Reymana, dyr. Szkoły Nauk Politycznych

ZESZYT I

LEON PAPIESKI.

EMIGRACJA I KOLONIZACJA

ORAZ

ZADANIA

POLSKIEJ POLITYKI EMIGRACYJNEJ.

WARSZAWA

MCMXVIII.

NAKLAD TOWARZYSTWA SZKOŁY NAUK POLITYCZNYCH.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

UL. SENATORSKA № 11.

LEON PAPIESKI

EMIGRACJA I KOLONIZACJA

ORAZ

ZADANIA

POLSKIEJ POLITYKI EMIGRACYJNEJ.

Z PORTRETEM AUTORA.

WARSZAWA.

1918.

59292



Rozpoczynane obecnie wydawnictwo stałe z zakresu nauk i zagadnień politycznych i społeczno-gospodarczych p. t.:

PRACE SPOŁECZNE I POLITYCZNE

jest urzeczywistnieniem projektu, istniejącego od samego założenia Towarzystwa Szkoły Nauk Społecznych i Handlowych (obecnie Nauk Politycznych). Wtedy już, opracowując statut tego Towarzystwa, przewidzieliśmy działalność wydawniczą, jako nieodzowne uzupełnienie działalności samej Szkoły w kierunku szerzenia wiedzy z tej tak bardzo u nas zaniedbanej dziedziny.

W PRACACH SPOŁECZNYCH I POLITYCZNYCH pomieszczać będziemy zarówno studia i rozprawy profesorów Szkoły, jak również, i o to specjalnie nam chodzi, prace słuchaczy. Już dotychczas wśród prac uczestników seminarjów szkoły: politycznego, społecznego i ekonomicznego, znalazłaby się niejedna godna opublikowania. Niewątpliwie z biegiem czasu poziom prac tych podniesie się jeszcze i wtedy uznane za najlepsze i wydrukowane w wydawnictwie naszym przyczynią się do wzbogacenia ubogiej w tym kierunku literatury polskiej; wysuną, być może, z ukrycia niejednego umysł badawczy, niejednego talent niepośledni, a co najważniejsza, zachęcą może niejednego spośród słuchaczy Szkoły Nauk Politycznych do dalszych studjów i dociekań, oraz prac naukowych na tem polu.

Rozpoczynając wydawnictwo PRAC SPOŁECZNYCH I POLITYCZNYCH w wielce niesprzyjających warunkach czasu wojennego, nie możemy zapowiedzieć z góry, w jakich terminach będą ukazywały się jego zeszyty, ani też wymienić tytułów prac do nich projektowanych, ani wreszcie nazwisk ich autorów. Atoli zapewnić możemy, iż staraniem naszym będzie, aby, w miarę sił i środków, PRACE SPOŁECZNE I POLITYCZNE ukazywały się w odstępach czasu możliwie najkrótszych i zawierały rzeczy pod każdym względem istotnie wartościowe.

REDAKCJA.

Warszawa, w sierpniu roku 1918.

D-17/76/61623

EMIGRACJA I KOLONIZACJA ORAZ ZADANIA POLSKIEJ POLITYKI EMIGRACYJNEJ.



Leon Papiński

SŁOWO WSTĘPNE

Praca ś. p. Leona Papińskiego, którą rozpoczynamy wydawnictwo PRAC SPOŁECZNYCH I POLITYCZNYCH, stanowi zamkniętą w sobie, a wykończoną w przededniu zgonu autora, całość wykładów o emigracji i kolonizacji, przyobiecanych Szkole Nauk Społecznych i Handlowych dla pierwszego w niej Kursu Akademickiego Nauk Dyplomatycznych i Konsularnych.

Przy wyborze pracy tej na zapoczątkowanie wydawnictwa PRAC SPOŁECZNYCH I POLITYCZNYCH, kierowaliśmy się nie tylko aktualnym jej tematem, lecz również i pragnieniem oddania w ten sposób hołdu zmarłemu przedwcześnie działaczowi społecznemu, któremu śmierć nagła nie pozwoliła z katedry pierwszej w Polsce wolnej uczelni nauk społecznych wygłosić pracy tej pod postacią wykładów.

Ś. p. Papiński co prawda tylko formalnie należał do grona profesorów naszej Szkoły, gdyż śmierć zaskoczyła go nieomal w przeddzień daty, wyznaczonej na rozpoczęcie Jego prelekcji. Atoli skwapliwość, z jaką przyjął zaproszenie do współpracy z nami, zapał i zamiętowanie, z jakimi jął się pracy przygotować do zaproponowanych mu wykładów, światłe zrozumienie i odczuwanie gorącym sercem doniosłości placówki, którą miał zająć, wreszcie życzliwość i dobra wola, jakie okazywał naszej uczelni, — stawiają Go w rzędzie jej przyjaciół najserdeczniejszych.

Mimo rozlicznych swych zajęć na wysokich i odpowiedzialnych stanowiskach, ś. p. Papiński znalazł jeszcze czas na opracowanie tych wykładów. A przygotowywał je z pietyzmem, wielką sumiennością i całkowitem oddaniem się przedmiotowi, jakie zawsze cechowały wszelką Jego pracę społeczną.

Jako materiał do wykładów służyły ś. p. Papińskiemu liczne, ciekawe dokumenty i przyczynki zebrane w zorgani-

zowanej i prowadzonej przez *Sekcji Emigracyjnej w Biurze Pracy Społecznej*.

Od chwili przyjęcia propozycji naszej objęcia tych wykładów w ciągu całego półrocza, poświęconego na ich opracowanie, *s. p. Papieski* nie ominął ani razu okazji, aby przy przelotnym nawet widzeniu się z nami nie zagadnąć o tych wykładach, wspomnieć o przebiegu i stanie swoich do nich przygotowań, wreszcie dać wyraz swemu zainteresowaniu się samą Szkołą i jej rozwojem.

Nagła śmierć zabrała w osobie *s. p. Papieskiego* społeczeństwu człowieka wielkiego umysłu i serca, uczelnie zaś naszą — Szkołę Nauk Politycznych — dotknęła tem boleśniej, że zabrała jednego z niewielu prawdziwie życzliwych i oddanych jej przyjaciół.

Wydanie więc na czele *PRAC SPOŁECZNYCH I POLITYCZNYCH* wykładów *s. p. Papieskiego* niech będzie dowodem widomym wdzięcznej i niezgasłej o Nim pamięci naszej.

Na tem miejscu pozwalamy sobie wyrazić Szanownej *Matłonce s. p. Leona Papieskiego* gorące podziękowanie zarówno za udzielenie nam zezwolenia na opublikowanie tych wykładów, jak i za okazaną nam z pełną gotowością pomoc i współpracę przy przygotowaniu rękopisu do druku.

Dr. E. J. Reyman.

Warszawa, w sierpniu roku 1918.

EMIGRACJA I KOLONIZACJA

Emigracja i kolonizacja są pojęciami ściśle z sobą związanymi i różne są przyczyny owego ruchu ludności, trwającego stale od czasów najdawniejszych. Słusznym jest porównanie *Burke'a*: „jak powietrze wdziera się do próżni, tak samo ludność z krajów gęsto zaludnionych rozlewa się po pustych obszarach“.

Stopniowe zaludnianie powierzchni kuli ziemskiej jest wynikiem wędrówek ras ludzkich w poszukiwaniu odpowiednich miejsc dla możliwie dogodnego bytowania. Ludy, stojące na niższych szczeblach kultury, przenoszą się gromadnie z miejscowości mniej dogodnych do innych, w których warunki życia uznają za lepsze, ażeby znowu po pewnym czasie zmienić je na jeszcze dogodniejsze i osiedlić się tam częściowo na stałe. Taki prąd emigracyjno-kolonizacyjny ujawnił się już w czasach starożytnych wśród *Fenicjan*, *Greków* i *Rzymian*; w taki sam sposób kolonizowały się południowa *Bretanja* przez *Teutonów* z pobraża morskiego, obszar na wschód *Łaby* przez *Niemców*, dorzecze *Wisły* i wschodnie obszary późniejszej *Rzeczypospolitej* przez *Polaków*, dorzecze *Wołgi* przez *Wielkorusów* i t. d. Stosunkowo niedawny tego przykład widzimy na *Madziarach* osiadłych w IX wieku na równinach *Panonii*. Z nastąpieniem życia osiadłego masowe wędrówki danego społeczeństwa zmieniają się na wychodźstwo stałe lub czasowe poszczególnych grup lub jednostek, mających zawsze na celu polepszenie warunków życia.

Przyczyny takiego wychodźstwa były i są różne: składają się na nie warunki natury ekonomicznej, politycznej, a po części i psychologicznej. Przedewszystkiem jednak na spotęgowanie ruchu wychodźczego z państw europejskich olbrzymi wpływ wywarły dwa czynniki: odkrycie wielkich obszarów dla kolonizacji — *Ameryki* i rewolucja francuska z okresem wojen napoleońskich.

Odkrycie Ameryki wywołało nie od razu ruch wychodźczy z nadmorskich państw europejskich; tłumaczy się to tem, że początkowo panowanie w Nowym Świecie objęła Hiszpanja, nie posiadająca zbytniego nadmiaru ludności, a mająca interes w zawładnięciu tylko kopalniami tamtejszych bogactw przyrodzonych. Te względy powodowały rządem hiszpańskim, że strzegł on zażdośnie nowo zdobyte tereny zaoceanowe przed inwazją cudzoziemców, z drugiej zaś strony utrudniał emigrację krajowcom, obawiając się jednocześnie nadmiernego wyludnienia półwyspu. Wyjeżdżali więc tylko za morze Hiszpanie stanu rycerskiego w celu zdobywania coraz większych terenów z ich mieszkańcami i eksploataowania tamedycznych bogactw ad majorem patriae gloriam, tudzież liczni misjonarze na podboje moralne.

Nie większy był początkowo i ruch wychodźczy z Portugalji, która wślad za Hiszpanją posiadała część terenów amerykańskich. Portugalczycy potrzebowali mniej terenów dla ekspansji emigracyjnej ze swego małego o szczupłej liczbie mieszkańców kraju, a będąc narodem kupieckim, interesowali się tylko wywozem cennych w Europie towarów ze zdobytych krajów; wysyłali tam tylko na stałe przeważnie zbrodniarzy i niepożądanych konkurentów handlowych — żydów.

Większy ruch wychodźczy z Europy do Ameryki w znaczeniu obecnego osadnictwa rozpoczął się w pierwszych latach XVII stulecia, z chwilą utworzenia przez anglików dwóch kompanji kolonizacyjnych dla Ameryki Północnej. Przedewszystkiem wyemigrowali tam t. zw. „niezależni“ kościoła angielskiego i purytanie, chroniący się przed prześladowaniem rządu i szukający wolności wyznaniowej w Nowej Anglji. Rząd angielski, podobnie do rządu hiszpańskiego, z początku tamował wychodźstwo z kraju, zakazując zarówno wychodźstwa rolników, jak i wywozu do kolonji warsztatów oraz maszyn. Atoli w roku 1709, po fatalnej w skutkach dla ludności zimie, rząd królowej Anny pozwolił na bezpłatny przewóz do Ameryki wszystkich zgłaszających się o to 30.000 nędzarzy. Pomimo dalszych różnych przeszkód, stawianych ustawicznie wychodźcom przez rządy angielskie, już w połowie XVIII wieku, według obliczeń Franklina, kolonje amerykańskie Anglji, przeważnie dzięki sile rozrodczej przybyszów z Albionu, stanowiły „blisko milion dusz angielskich“.

W pierwszej połowie XVII stulecia rozpoczęło się wychodźstwo zamorskie z Niemiec do Ameryki angielskiej, głównie do Pensylwa-

nji i wzmagało się z roku na rok o wiele intensywniej, niż wychodźstwo z Anglji. Pomimo tamowania wychodźstwa tego przez rządy państw niemieckich, surowemi zakazami już w roku 1766 liczono przeszło 200.000 emigrantów niemieckich w kolonjach angielskich.

Śladem anglików i Niemców poszli niebawem francuzi i holendrzy, tworząc w Ameryce Północnej, zwłaszcza francuzi, dość liczne osadnictwo, które, jak np. w Kanadzie, rozwinęło się pomyślnie.

Zwiększający się ustawicznie ruch przesiedleńczy z europejskich państw nadmorskich do słabo zaludnionej Ameryki Północnej przerywa się w końcu XVIII wieku. Na obniżenie ruchu tego wpłynęły nie tyle obostrzane coraz bardziej zakazy prawodawstw antyemigracyjnych państw europejskich, ile wypadki dziejowe w końcu XIX stulecia.

Rewolucja francuska i następny okres wojen napoleońskich spowodowały tworzenie w Europie wielkich armji, pociągając znaczną część ludności męskiej i tamując normalną komunikację morską. Skutkiem tego ustał ruch wychodźczy w ciągu lat 25. Dopiero z utrwaleniem pokoju ruch ten na nowo zaczyna się potęgować, ale z rozpędem daleko większym, przybierając charakter, znamionujący wychodźstwo z doby ostatniej.

„Od bitwy pod Waterloo — pisze Mulhall w „Dictionary of statistics“ (Londyn, 1899, wyd. IV) — przynajmniej 27 milionów ludzi w Europie opuściło kraj ojczysty, zerwało węzły rodzinne i poszło szukać lepszego losu w nowych krajach“. Na owo wzmożenie się fali wychodźczej wpłynęły nowe, ukonstytuowane po rewolucji francuskiej a gwarantujące wolność osobistą i ekonomiczną samodzielność stanowi włościańskiemu, stosunki prawne wśród ludności nie tylko Francji, lecz i innych krajów (z wyjątkiem Rosji). Ów radykalny przewrót oraz szybko szerząca się oświata spowodowały wśród szerokich mas większą świadomość doznawanych krzywd społecznych i chęć polepszenia warunków bytu w zmienionych warunkach spóżyca. Warunki te wydawały się specjalnie dogodnemi dla emigrantów w kolonjach amerykańskich państw europejskich z chwilą, gdy kolonje te wyzwoliły się z pod panowania metropolji, a ich rządy, rozumiejąc doniosłość przyływu nowych sił ludzkich z Europy do słabo jeszcze zaludnionych obszarów, postarały się o zupełną gwarancję przybyszom praw obywatelskich. Nic też dziwnego, że nadzieja uzyskania większych swobód obywatelskich na wolnej ziemi amery-

kańskiej łącznie z przeświadczeniem uniknięcia tam stale powtarzających się kryzysów ekonomicznych w przeludnionej Wielkiej Brytanji i Irlandji, zachęcała coraz większe masy do przesiedlania się na stałe na wielkie obszary nowego świata.

I wzmagalo się z roku na rok coraz intensywniej przede wszystkim wychodźstwo z Anglji i Irlandji zwłaszcza od czasu, gdy zaczęły nadchodzić z za oceanu wieści od poprzednich osiedleńców o pomyślnych tam rezultatach pracy. Dość powiedzieć, że, gdy w roku 1815 wyjechało do Ameryki, Kanady a także i Australji z Wielkiej Brytanji i Irlandji zaledwie parę tysięcy wychodźców, — już następny rok 1816 wykazał ich 12.510, 1817—20.634, 1818—27.787, a 1819 prawie 35.000.

Zwyklowa tendencja wychodźstwa z Anglji i Irlandji na drugą półkulę z małemi wahaniami, ujawniała się stale aż do ostatnich lat wieku XIX, o czym świadczą wymownie ogólne cyfry wychodźców brytańskich i irlandzkich, wykazane w dziesięcioleciach podług oficjalnych danych angielskich, przytoczonych przez Romana Dmowskiego w jego dziełku „Wychodźstwo i osadnictwo“ (1900 r.):

w latach 1853 — 60	.	1.312.683
„ „ 1861 — 70	.	1.571.829
„ „ 1871 — 80	.	1.678.919
„ „ 1881 — 90	.	2.558.535
„ „ 1891 — 98	.	1.427.589

Wogóle zaś pod względem liczebnym wychodźstwo angielsko-irlandzkie w wieku ubiegłym zajmowało pierwsze miejsce wśród narodów europejskich. Z tych samych danych urzędowych widać, że w okresie 1815—1898 roku wychodźstwo zamorskie ludności Wielkiej Brytanji i Irlandji wynosiło 11½ miliona, przyczem z liczby tej ⅔ przypada na Stany Zjednoczone, a ⅓ na Australję, Kanadę i inne kraje zamorskie.

Wychodźstwo to miało przeważnie charakter kolonizacyjny obszarów zaoceanowych i utrwaliło we wspomnianych krajach wszechwładne panowanie języka i kultury angielskiej, a to tem więcej, że odpływały z Anglji za ocean i wybitne siły rolnicze (głównie z Irlandji) i przemysłowe.

Po Anglji pierwsze miejsce pod względem cyfry wychodźstwa zamorskiego w stuleciu ubiegłym zajmują Niemcy, dając 5½ milionów mieszkańców swoich krajom zamorskim. Oczywiście, do cyfry

owej nie włączono, stosunkowo dużej ilości emigrantów niemieckich którzy chętnie osiedlali się na stałe, bądź czasowo, na wielkich obszarach Rosji i na ziemiach polskich.

Wychodźstwo niemieckie zmniejszyło się po wojnie francusko-niemieckiej, wobec olbrzymiego rozrostu przemysłu miejscowego, zużytkowującego masę sił roboczych z tych sfer ludności, które dawniej szukały lepszych zarobków na obczyźnie.

Trzecie miejsce wśród wychodźstwa zamorskiego na kontynencie europejskim w temże stuleciu przypada Włochom. W zaoceanowym ruchu wychodźczym Włochy w pierwszej połowie XIX wieku zajmowały jedno z miejsc ostatnich, dając jednocześnie bardzo wysoką cyfrę czasowego wychodźstwa zarobkowego, do wszystkich niemal krajów europejskich. Zato, począwszy od drugiej połowy tegoż stulecia wychodźstwo zamorskie z Włoch rośnie bardzo szybko.

Gdy w ciągu lat 50, t. j. od roku 1820 do roku 1869 wyszło z Włoch do Ameryki Północnej 21.826 ludzi, — w ciągu następnych lat 30, t. j. od roku 1870 do roku 1899-go emigrantów włoskich do Stanów Zjednoczonych przybyło 845.923.

Zważyć należy, że główny pęd wychodźstwa włoskiego już w końcu ubiegłego stulecia kierował się do Ameryki Południowej: Argentyny i Brazyliji, ze względu na odpowiedniejsze tam dla Włochów warunki klimatyczne i łatwiejszą możność porozumiewania się pod względem językowym. To też żadne z państw kontynentu europejskiego w ostatnich latach ubiegłego stulecia nie dało Ameryce takiej masy wychodźstwa, jak Włochy, potęgując je najbardziej do ostatnich czasów. W ciągu ostatniego dziesięciolecia wieku ubiegłego, przeciętnie 200.000 Włochów rok rocznie opuszczało kraj rodzinny na stałe, lub czasowo, a ogólna cyfra zamorskiego wychodźstwa z Włoch w stuleciu XIX dosięgła 2½ milionów osób, z czego milion przypadł na pięciolecie ostatnie.

Najstarszem wychodźstwem zamorskim w Europie jest wychodźstwo z Hiszpanji, które datuje się bezpośrednio od czasu odkrycia Ameryki. Aczkolwiek Hiszpanja należy do krajów słabo zaludnionych, dostarczała ona jednak zawsze pokaźną ilość wychodźców bądź do Ameryki Południowej, przede wszystkim zaś do Brazyliji, Argentyny i Urugwaju, bądź do własnej do niedawna kolonji na Kubie. Do miejscowości tych emigrowali przeważnie Hiszpanie z północnych prowincji półwyspu, z południowych zaś wychodźstwo było w znacznej części zarobkowe do robót rolnych do

północnej Afryki. Aczkolwiek dane statystyczne wychodźstwa hiszpańskiego prowadzone były dawniej bardzo nieściśle, — to jednak, sądząc z bardziej ścisłych danych, zbieranych przez władze hiszpańskie w ostatnim 90-cio-leciu (od 30 do 45 tysięcy rocznie) ogólną cyfrę tegoż w stuleciu ubiegłym można podać na milion ludzi.

Wychodźstwo z Portugalji należy pod względem kierunku do najbardziej jednolitych. Prawie wyłącznie kierowało się ono, podobnie jak i obecnie, do Brazylii. Zaledwie mała cząstka z wychodźstwa ogólnego przypadła w udziale Argentynie i portugalskim kolonjom w Afryce. Wychodźstwo to, liczące na początku drugiej połowy XIX wieku zaledwie po parę do kilku tysięcy osób rocznie, wzmagalo się ustawicznie i już w dwunastoleciu od r. 1866 do roku 1878 dało cyfrę 84.065 emigrantów, a w następnym dwunastoleciu (1878—1890) — 275.442. Dane statystyczne z lat ostatnich ubiegłego stulecia przedstawiają się w cyfrach następujących:

w r. 1891	—	33.234	(z tego do Brazylii	29.630)
„ 1892	—	20.772	(„ „ „	17.321)
„ 1893	—	30.093	(„ „ „	25.130)
„ 1894	—	29.009	(„ „ „	25.974)
„ 1895	—	44.419	(„ „ „	40.676)
„ 1896	—	27.625	(„ „ „	24.212)

Naogół wychodźstwo portugalskie z większą ścisłością niż hiszpańskie (dane te zbiera skrzętnie Lizbońskie T-wo geograficzne), obliczyć można za okres XIX stulecia na 700.000 osób.

O ile ruch wychodźczy z półwyspu pirenejskiego ma wiele wspólnego z ruchem włoskim, o tyle ewolucja wychodźstwa z półwyspu skandynawskiego da się upodobnić do dziejów i losów emigracji angielskiej i niemieckiej. Zaczyna się ono nieco później, bo dopiero od r. 1840 i kieruje się wyłącznie do Ameryki Północnej.

Do roku 1840 urzędowa statystyka Stanów Zjednoczonych liczy zaledwie 1.240 wychodźców skandynawskich. W drugiej połowie stulecia wychodźstwo Szwedów i Norwegów zwiększało się stale, wyrażając się przeciętnie w cyfrze 15.000 rocznie aż do wojny francusko-niemieckiej. Potem ruch wychodźczy spotęgował się jeszcze bardziej, dając np. w roku 1882 ze Szwecji 44.582, a z Norwegii 28.804 wychodźców. Naogół w stuleciu ubiegłym wyszło ze Skandynawji 1.200.000 Szwedów i Norwegów.

Do cyfry tej należy jeszcze doliczyć około 300.000 wychodźców z Danji. Duńczyków oprócz pobudek ekonomicznych ciągnęła za ocean, przeważnie do Kalifornji, silna propaganda mormońska która, zwłaszcza po roku 1855, zyskiwała corocznie około 1½, tysiąca zwolenników wielożeństwa. W ostatnich latach ubiegłego stulecia opuszczało kraj rodzinny od 2½ do 9.000 Duńczyków rocznie.

Tak więc na wielkie wychodźstwo zamorskie w wieku XIX złożyły się z jednej strony Anglja, Niemcy i Skandynawja, zaludniając Amerykę Północną, a z drugiej strony Włochy z Hiszpanją i Portugalją, kolonizując Amerykę Południową. Reszta krajów Europy zachodniej nie dała większego wychodźstwa.

Zwłaszcza z Francji, w stosunku do jej ludności, liczba emigrantów w stuleciu ubiegłym była zupełnie nikła. Zaznaczono tutaj: „w stosunku do jej ludności“, gdyż jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku był to najludniejszy kraj w Europie.

Na ów nikły objaw wychodźstwa wpływało, oczywiście, nietylko wielkie bogactwo urodzajnej gleby kraju, lecz i zmniejszający się nadzwyczajnie przyrost ludności. Za ocean wędrowali Francuzi do własnych kolonji, (przedewszystkiem do Algieru) głównie do Argentyny i Urugwaju; w roku 1890 wyruszyło ich tam 14.000 oraz do obcych, do Stanów Zjednoczonych, do Chili i do Peru. Ogółem wychodźstwo francuskie w wieku XIX podaje statystyka miejscowa na 1.200.000 głów, z czego blisko połowę odliczyć należy na wychodźstwo do własnych kolonji.

Przy sposobności nadmienić można, że ludność francuska w Algierze, wobec złych warunków klimatycznych, powodujących znaczną śmiertelność, i słabych zdolności rozrodczych Francuzów, nietylko nie wykazuje naturalnego przyrostu, lecz przeciwnie, stały ubytek ludności. Ponieważ spis ludności w r. 1896 wykazał Francuzów w Algierze 318,137, można więc francuską emigrację do Algieru liczyć w wieku ubiegłym na 400.000 osób.

Wychodźstwo z Holandji i Szwajcarji wzmagalo się równomiernie z falą wychodźstwa ludów północnych. Przeciętnie daje się ono obliczyć od 2 do 5 tysięcy osób rocznie dla każdego z tych krajów, początkowo z przewagą na korzyść Holandji, następnie jednak na korzyść Szwajcarji.

Belgja, zbliżona pod względem rozwoju miejscowego przemysłu do Francji, miała zawsze wychodźstwo najslabsze. Raz tylko wzmogło się ono nadmiernie: w końcu roku 1888 i na po-

czątku roku 1889 na skutek specjalnej agitacji agentów argentyńskich. Wyjechało wówczas do Argentyny 10.000 Belgów. Ostatnie lata wieku ubiegłego wykazują znaczną przewagę emigracji nad emigracją, wyrażającą się w przeciętnej cyfrze 5.000 osób rocznie. Tłomaczy się to, oczywiście, niezmiernym rozrostem przemysłu miejscowego z wielkim popytem rąk roboczych, nawet z belgijskiej kolonji w Kongo.

Ogółem wychodźstwo zamorskie Belgji, Holandji i Szwajcarii w ciągu stulecia ubiegłego liczyć można na 700—800 tysięcy osób.

Pewna jednolitość narodowo-kulturalna państw wyżej rozpatrywanych, z małym wyjątkiem dla Szwajcarii, sprawia, że cyfry otrzymywane dla danych państw określają jednocześnie prawie dokładnie wychodźstwo poszczególnych narodowości. Ma to niewątpliwie wielkie znaczenie, jako materiał dla określenia nowych zbiorowisk narodowych na obszarach zamorskich, przeważnie bowiem wychodźcy nie łączą się za morzem w życiu zbiorowym na podstawie dawnej przynależności państwowej, lecz głównym między nimi spoiwem jest wspólność językowo-kulturalna i wyznaniowa, również jak i wspólność tradycji i ideałów politycznych.

Zupełnie inaczej rzecz się ma z dwoma państwami wschodnioeuropejskimi: Austro-Węgrami i Rosją, w których względnie późno zaczął się ruch wychodźczy za morze, nabierając jednak coraz większej ekspansji. Wychodźstwo z tych państw odbywa się przeważnie przez porty obce, co utrudnia zbieranie dokładnych danych statystycznych, zwłaszcza w zakresie przynależności wychodźców do poszczególnych ugrupowań narodowościowych.

Największą część wychodźców z państwa rosyjskiego stanowili prawie zawsze Polacy, którzy i wśród wychodźców austriackich zajmują miejsce naczelne. Obok nich wychodźstwo austriacko-węgierskie składało się: z Rusinów, Czechów, Niemców, Słoweńców, Węgrów, Chorwatów, Słowaków, Rumunów i Żydów, — rosyjskie zaś — oprócz Polaków — z Litwinów, Żydów, Niemców, Finnów, Łotyszów, Ukraińców, a w bardzo drobnej części z Rosjan, przeważnie sekciarzy religijnych, lub małkotentów politycznych.

Zamorskie wychodźstwo z Austrii poważnie rozwijać się zaczęło dopiero po r. 1850, a jeszcze później — z Węgier. Według danych urzędowych, wychodźstwo zamorskie Przedlitawji w okresie dwudziestolecia od roku 1850 określa się cyfrą 69.231 osób, przeciętnie więc rocznie dawało po 3.350 wychodźców; w następnym

dziesięcioleciu (1871—1880) te same dane urzędowe podały cyfrę 71.659 osób, czyli przeciętnie po 7.116 wychodźców rocznie. W tym (ostatnim) okresie zaczyna się już poważnie rozwijać wychodźstwo węgierskie, które w ostatnim 15-sto-leciu końca w. XIX dominuje nad wychodźstwem austriackim. Tak np. w roku 1886 wychodźców austriackich liczono 18.925, węgierskich zaś 25.149, a w roku 1890 austriackich 28.040, węgierskich zaś 45.962. Cyfra wychodźstwa austriacko-węgierskiego w dziesięcioleciu 1881 — 1890 wynosiła 443.984 głów, co przeciętnie daje cyfrę roczną 44.398. Najwyższą cyfrę dał rok 1891: 81.407 wychodźców.

Tu zaznaczyć należy, że cyfrowe dane urzędowe oznaczają ogólną ilość wychodźców austriacko-węgierskich, udających się za ocean z różnych portów europejskich tak do Stanów Zjednoczonych jak i do Kanady, Brazylii i Argentyny. Owóż cyfry te grzeszą znaczną niedokładnością w zestawieniu np. z danymi cyfrowymi, skrzętnie zestawianymi przez amerykańskie urzędy emigracyjne.

Sądząc z tych ostatnich danych statystycznych, można przyjść do wniosku, że urzędowe dane austriacko-węgierskie wykazują mniejszą liczbę wychodźców, niż było ich istotnie. Według owych danych urzędowych wyemigrowało z Austro-Węgier za morze w zeszłym stuleciu 1.200.000 ludzi, z których 300.000 było wychodźców czasowych. Co do poszczególnych narodowości w tej ogólnej liczbie emigrantów statystyka nie przedstawia danych nawet w przybliżeniu ścisłych; niewątpliwym jest tylko fakt, że początkowo przeważali wśród ludów słowiańskich monarchji Habsburskiej emigranci z Czech, jako żywioł bardziej energiczny i kulturalny, poszukujący lepszych warunków bytowania. Ruch wychodźców polskich z Austrii jest zobrazowany w innym rozdziale, poświęconym specjalnie emigracji ogólnopolskiej.

Wychodźstwo zamorskie z Rosji rozpoczęło się jeszcze później, niż z Austro-Węgier, chociaż emigracja z Królestwa Polskiego była wcześniejszą od galicyjskiej.

Olbrzymie i słabo zaludniane przeważnie przez niezbyt kulturalne plemiona tereny Rosji przedstawiały do niedawna dość wdzięczne pole dla emigracji z państw sąsiednich. To też, według rosyjskich danych urzędowych, w okresie roku 1850—86 osiedliło się w państwie rosyjskim, a nawet i w Królestwie Polskiem gdzie rząd rosyjski popierał tendencyjnie kolonizację niemiecką, 1.733.000 cudzoziemców, w czem 952.000 poddanych niemieckich,



a 667.000 austriackich. Oczywiście, wśród osiadłych w Królestwie emigrantów byli i Polacy obu zaborów. Właściwa Rosja nietylko dawniej, ale i w czasach ostatnich, prawie zupełnie nie dostarczała emigrantów zaoceanowych. Wychodzili z niej tylko t. zw. „inorodcy“, przeważnie z pobudek natury politycznej, a więc: żydzi, wypierani prawami wyjątkowymi, różni sekciarze, unikający służby wojskowej, duchoborcy i skopcy, menonici niemieccy, prześladowani unicy i inni ludzie „nieprawomyślni“ z punktu widzenia rządu rosyjskiego. Oczywiście, w tej kategorii znaczny odsetek stanowili Polacy. Do roku 1874 zamorska emigracja z całego państwa przedstawia się w cyfrach zupełnie nikłych, zaczynających się od dziesiątków, setek i dochodzących maksymalnie do kilku tysięcy. Dopiero wydane w roku 1874 prawo powszechnego obowiązku służby wojskowej wywołuje w pierwszym już okresie pięcioletnim (1874 do 1878) emigrację przeszło 40.000 Menonitów i Braci Morawskich z całego państwa, przeważnie do Kanady, Brazylii i Argentyny.

Właściwe wychodźstwo, spowodowane pobudkami natury ekonomicznej, datuje się w Królestwie Polskiem od lat: 1876—1877 pod wpływem miejscowego kryzysu przemysłowego.

Emigracja ta wzmogła się w Królestwie jeszcze bardziej w latach: 1891—1892 pod wpływem znanej agitacji brazylijskiej, o której będzie mowa później; zaznaczyć tu jedynie można, że pochłonęła ona wówczas przeszło 40.000 ludności polskiej.

Naogół zamorski ruch wychodźczy z Państwa Rosyjskiego, a z Królestwa Polskiego w szczególności, stale się wzmagał, wykazując w ostatnim dziesięcioleciu wieku ubiegłego (1890—1899) cyfrę 450.100 emigrantów stałych i powrotnych (tylko do Stanów Zjednoczonych). Naogół dane statystyczne wychodźstwa zamorskiego z Państwa Rosyjskiego łącznie z Królestwem Polskiem i Finlandją podają prawie taką samą cyfrę, jak i wychodźstwa z Austro-Węgier, a mianowicie 1.100.000 ludzi.

Ów stosunkowo niewielki zamorski ruch emigracyjny z olbrzymiego państwa tłumaczy się nietylko specyficznymi właściwościami jego ludności naogół o bardzo niskiej kulturze i niewielkich aspiracjach życiowych, ale nadto rozwijającą się stale od paru wieków wewnętrzną kolonizacją Syberji i zdobywanymi stale ostatnimi czasy wielkimi obszarami wschodnimi, jak ustąpionymi Rosji w r. 1860 przez Chiny okręgów Nadamurskiego i Usuryjskiego, później jeszcze kraju Zakaspijskiego i Turkiestanu.

Pojęcie o rozwoju wychodźczym na Syberję daje względnie ścisła (jak wszystkie zresztą dane statystyczne w Rosji) statystyka emigrantów, przewiezionych parowcami po Obi i Irtyżu:

w roku 1888	—	26.000
„ 1889	—	30.000
„ 1890	—	36.000
„ 1891	—	60.000
„ 1892	—	100.000

a w latach 1896 i 1897 po 150.000 do 200.000.

Wogóle wychodźstwo na Syberję w stuleciu ubiegłym liczą na 1.200.000. Jest to właściwie rosyjskie wychodźstwo ekonomiczne (nie licząc politycznych przymusowych wychodźców, przeważnie Polaków), wówczas, gdy wychodźstwo zamorskie było i jest wychodźstwem narodowości nie-rosyjskich z państwa rosyjskiego. Warunki wychodźstwa na Syberję, jak i do innych wschodnich obszarów państwa nie zmieniają się w Rosji tak prędko, bo jakkolwiek w Rosji Europejskiej daleko jeszcze od przeludnienia, to jednak naogół niski tamtejszy poziom gospodarstwa rolnego, który podnosi się bardzo powoli, tudzież nieumiejętna walka chłopów rosyjskiego z przyrodą, powodująca ustawiczne nieurodzaje,—kierować będzie i nadal całemi rzeszami tych ludzi, dla których nadzieja dorobku na ofiarowywanych im za bezcen gruntach nie straci na sile atrakcyjnej. Dodać jeszcze należy, że wychodźstwu takiemu sprzyjać będzie i zwiększająca się coraz bardziej sieć dróg żelaznych na wschodnich krańcach b. państwa rosyjskiego.

Ogółem Europa wysłała w ciągu ubiegłego stulecia na drugą półkulę: do Ameryki Północnej i Południowej i do Australji przeszło 28 milionów wychodźców. Oczywiście, liczba ta nie określa ściśle ogólnej liczby ludności osiadłej na stałe w tych krajach, spory bowiem, lecz nie dający się określić, odsetek przypada na wychodźców czasowych, którzy, bądź uciuławszy tam pewne oszczędności, bądź też rozczarowani niepowodzeniem, — wrócili do stron rodzinnych.

Niektórzy badacze ruchu wychodźczego, a w ich liczbie Roman Dmowski, określają liczbę osiedleńców europejskich w krajach zamorskich w wieku XIX na 25 milionów.

Trudno jest określić w zamorskim ruchu wychodźczym dość zmienny odsetek poszczególnych narodowości europejskich.

W okresie np. lat 1881—1885 na 1000 mieszkańców—prypadało rocznie wychodźców:

z Irlandji . . . 15,4	z Holandji . . . 3,8
z Norwegji . . . 12,4	ze Szwajcarji . . . 3,7
Polaków z Po- znańsk. i Prus	z Niemiec. . . . 3,6
Zachodnich . . . 9,7	z Portugalji . . . 3,5
ze Szwecji . . . 7,7	z Włoch 2,2
ze Szkocji . . . 7,2	z Hiszpanji . . . 1,5
z Anglji 5,9	z Austriji 0,9
z Danji 5,6	z Węgier 0,8
	z Franeji 0,4

Charakteryzując ruch wychodźczy wogóle, Dr. Lepold Caro we wstępie doskonale opracowanego dzieła p. t.: „Emigracja i polityka emigracyjna“ (Poznań 1914) ruch ten porównywa „z potężną rzeką, która, wypływając z niezbadanych czeluści górskich, w niepowstrzymanym pędzie żłobi sobie koryto. Przyjmując po drodze potoki i rzeki z całego kraju, zrywa wszystkie zapory i, osiągnąwszy szczyt potęgi, niesie w dzikim pośpiechu wody do dalekich oceanów obcych narodów, wśród których fale jej zatracają poczucie rodzimości i wspomnienie ongi dumnego początku“. Różni inni ekonomiści godzą się w uznawaniu doniosłości znaczenia wychodźstwa na kształtowanie się stosunków ludzkich wogóle, a poszczególnych państw w szczególności. Zdaniem Macaulay'a, emigracja stwarza nowe narody, a stare wzmacnia. Niewątpliwie, miał on na myśli naród angielski, który, kolonizując swymi wychodźcami przeważnie Amerykę Północną i Australję, wytworzył nowe spoiska narodowościowe na olbrzymich obszarach ziem słabo zaludnionych, siejąc tam ziarna własnej kultury; wzajemny zaś kontakt tych wzmagających się ustawicznie pod względem dobrobytu wychodźców z macierzą, nie bacząc na rozluźniające się węzły polityczne, wzmacniał (nie tylko ekonomicznie) cały naród angielski. Również i Leroy-Beaulieu nadaje doniosłe znaczenie kolonizacji, twierdząc, że „narody, które nie kolonizują, przeznaczone są na wymarcie, a przynajmniej na wstąpienie do grona mniej licznych i najmierniejszych na kuli ziemskiej“. To też ideałem każdego z państw jest możliwie silna ekspansja nazewnątrz i kolonizacja, czy to drogą podbojów, czy też przez zawieranie z innymi państwami najdogodniejszych dla siebie traktatów.

Ma jednak kolonizacja i swoje strony ujemne, tkwiące w wynaradawianiu się wychodźców ze szkodą dla macierzy. Skonstatał to francuski ekonomista Say, twierdząc, że niemieckie wychodźstwo jego czasów porównać się daje ze stutysięcznym wojakiem, które znakomicie uzbrojone, wyrusza na podbój zagranicę, by nie wrócić więcej. Istotnie ówczesna emigracja niemiecka wyprzedzała się bardzo szybko z powodu braku opieki swego społeczeństwa, a i nie dość jeszcze prowadzonej przez rządy niemieckie polityki osadniczej. Atoli wygłoszona przez Say'a prawda w późniejszych czasach straciła na swej aktualności, gdy roztrzązana przez rządy i społeczeństwo niemieckie opieka nad wychodźcami ujęta została w pewne karby, godne do naśladowania przez inne państwa i narody. W ostatnich zwłaszcza czasach mamy liczne dowody wielkich korzyści, jakie osiągnął tak pod względem materialnym, jak i duchowym, naród niemiecki przez swą politykę kolonizacyjną.

Pojęcie kolonizacji dr. Józef Siemiradzki ujmuje w broszurze swej: „Polacy za morzem“ (Lwów, r. 1900) w następujących trafnych uwagach:

„Pod kolonizacją w znaczeniu obszerniejszem nauka rozumie wszelką pracę kulturalną, za pomocą której pewna rasa lub naród nową ziemię sobie zdobywa. W znaczeniu ściślejszem pod kolonizacją rozumiemy ten rodzaj pracy kulturalnej, który powstaje przez trwałe osiedlenie się sił roboczych danej rasy lub narodowości, celem trwałego eksploataowania zasobów ziemi przy pomocy własnych lub obcych kapitałów.

Pod polityką zaś kolonizacyjną rozumiemy szereg zarządzeń, jakie dane państwo wydaje celem popierania rozwoju kolonizacji“.

Istnieją dwa zasadniczo różne typy polityki kolonizacyjnej:

1) kolonizowanie krajów zdobytych orężem, lub na mocy traktatów bądź przez rząd własny (jak to czynili Niemcy w Kamerunie), bądź też przez oddawanie ich w dzierżawę towarzystwom prywatnym (jak to czynili Anglicy w Indjach wschodnich, a Francuzi w Kanadzie).

2) kolonizacja krajów obcych, słabo zaludnionych, lub słabych ekonomicznie i politycznie. Tego systemu trzymali się Niemcy w Rosji i w Królestwie Polskiem, oraz w krajach południowo-amerykańskich“.

Dla narodów, nie posiadających na swe usługi potężnych armii i flot pancernych, dostępnym być może tylko drugi rodzaj kolonizacji. Do jak poważnych tą właśnie drogą można dojść rezultatów, dowodzi historia kolonji Holendrów w kraju Przylądkowym, a Włochów w krajach południowo-amerykańskich.

Po niefortunnej próbie zgryzienia twardego orzecha Abisyńskiego, Włochy zapoczątkowały nadzwyczaj zręczną i godną naśladowania politykę kolonizacyjną w Ameryce Południowej, dokąd corocznie wyjeżdżają setki tysięcy wychodźców włoskich. Rząd włoski zamiast kusić się o zdobycie orężem odpowiednich obszarów zamorskich zadawał się rozciągnięciem bardzo rozległej i sprężystej sieci konsularnej na wszystkie te kraje, do których kieruje się wychodźstwo włoskie w poszukiwaniu możliwie intratnych zarobków, a przede wszystkim na kraje południowo-amerykańskie: Brazylię, Argentynę i Chili. W krajach o tak niepewnych warunkach politycznych, wstrząsanych, jak w Ameryce Południowej, nieustannymi „pronunciamentos“, — energiczna opieka konsulatów europejskich posiada olbrzymie znaczenie, chroniąc wychodźców europejskich od samowoli władz miejscowych. Włosi mogą się poszczycić i tem, że młodzież włoska w wieku popisowym zgłasza się dobrowolnie w konsulatach do poboru wojskowego, utrata bowiem opieki konsularnej jest tak wielkiej dla nich wagi, iż nie widzą interesu w usuwaniu się od służby wojskowej.

Z większej lub mniejszej opieki swych władz konsularnych korzystają zresztą i wychodźcy innych narodowości. Najbardziej jednak pod tym względem byli zawsze upośledzani Polacy, pozbawieni własnej państwowości. Nie troszczyli się o nich zbytnio stosownie do ich przynależności państwowej, ani konsulowie niemieccy, ani rosyjscy, ani nawet austrijscy, o ile (ci ostatni) sami nie byli polakami.

Stosownie do środków, jakimi się odbywa eksploatacja kolonji, Dr. Siemiradzki dzieli kolonje na dwa typy: 1) faktorje handlowe i plantacje, oraz 2) kolonje rolnicze małowłściańskie.

Faktorje handlowe powstają w krajach dzikich lub obdarzonych bardzo niską kulturą w celu zamiany surowych płodów krajowych na towary europejskie. Typem tego rodzaju kolonizacji są faktorje międzyzwrotnikowej Afryki.

Drugim stadjum kolonizacyjnym w krajach podzwrotnikowych są plantacje roślin kolonialnych, przy których używa się ludności miejscowej jako siły roboczej.

Oba typy powyższe są właściwe krajom o klimacie gorącym, niezdrowym, w których tylko nadzieja wielkiego zysku utrzymuje nielicznych wychodźców europejskich. Z biegiem czasu opanowują kraje takie metysi, odporni na klimat miejscowy. Dla stałego osadnictwa europejskiego nie ma tu miejsca.

Drugim typem kolonji są kolonje rolnicze włściańskie, powstające jedynie w klimacie umiarkowanym poza zwrotnikami. Typ ten przedstawiają Stany Zjednoczone, Kanada, Australia, Brazylija Południowa, Argentyna i Kolonja Przylądkowa.

Charakterystyczne cechy kolonji rolniczych są następujące:

- 1) powstają one wyłącznie w krajach o klimacie umiarkowanym i zdrowym;
- 2) cena ziemi w nich z powodu olbrzymich przestrzeni niezaludnionych bywa nadzwyczaj niska, lecz szybko rośnie w miarę zaludnienia;
- 3) stopa procentowa, jak wogóle w krajach o niskiej kulturze, jest bardzo wysoka, gdyż przy wielkiem popycie bywa mała podaż kapitałów (w bankach brazylijskich kredyt wekslowy dochodzi do 30%);
- 4) płaca robotnika jest wysoka i wynika z trudności zdobycia rąk roboczych, gdyż łatwość nabycia ziemi odciąga siły robocze od pracodawców na grunta własne;
- 5) ludność wzrasta bardzo szybko.

W ekonomicznym rozwoju kolonji rolniczych można rozróżnić trzy okresy rozwojowe:

- 1) okres małowłściański, czyli gospodarstwa ekstensywnego;
- 2) okres produkcji na wielką skalę, obliczonej na wywóz;
- 3) okres spekulacji gruntowej.

Pierwsi osadnicy są pionierami walki z naturą. W okresie tym wykluczone są przedsiębiorstwa o wielkim zakresie dla braku środków komunikacyjnych i odpowiedniej organizacji handlowej. Okres ten natomiast odznacza się niezmierną szybkością rozwoju kolonji. Takie cechy noszą prawie dotychczas kolonje we wschodniej Australji, południowej Brazylii i w Transwaalu.

Okres drugi kolonizacji rolniczej odznacza się przewagą kapitału i inteligencji w gospodarstwie społecznym. Uprawa ziemi staje się intensywną, a produkcja obliczoną na eksport. Na tym stopniu rozwoju stoją: Nowa Zelandja, Argentyna i Kolonja Przylądkowa.

Wreszcie w trzecim okresie rozwoju dochodzi gospodarka społeczna kolonji do wysokości gospodarki w Europie zachodniej. (Kanada i Stany Zjednoczone).

Z kolei wskazać wypada sposoby kolonizacji, jakimi kierowały się dotychczas państwa i społeczeństwa.

Trzy są główne czynniki kolonizacji: ziemia, kapitał i siła robocza, a zadaniem techniki kolonizacyjnej jest skombinowanie trzech czynników przy najniższej stracie kapitału.

Pierwszem zadaniem techniki kolonizacyjnej jest wynalezienie odpowiedniego terenu. Ziemia, wzięta pod kolonizację, winna być urodzajną i, o ile możliwości, posiadać naturalne środki komunikacyjne: wybrzeża, rzeki, jeziora i t. p.

Skombinowanie kapitału i sił roboczych zależy przedewszystkiem od tego, czy kolonizatorem jest samo państwo, czy przedsiębiorstwo prywatne, — dalej, czy kolonja zakłada się na obszarach, pozostających pod własnym panowaniem państw cywilizowanych, czy też na terytorjach mało zaludnionych państw obcych, czy wreszcie w krajach dzikich, niepodległych rządóm cywilizowanych mocarstw europejskich.

A) Typ kolonji państwowych bywa trojaki:

a) Państwo stwarza na terytorjum zdobytym na dzikich ludach sztuczne zawiązki kolonji, bądź jako kolonje karne (Australja, Nowa Kaledonja, Syberja), bądź przez udzielanie wielkich ulg i przywilejów emigrantóm, pragnącym się tam osiedlić (Indje Wschodnie, Kamerun, Kolonje hiszpańskie). Taki sposób kolonizacji wymaga olbrzymich nakładów, które się państwu zwracają dopiero w następnych pokoleniach, tak np. Nowa Walja Południowa kosztowała rząd angielski pomiędzy r. 1788 a r. 1817 od 200.000 do 500.000 funt. szterl. rocznie.

b) Drugi sposób kolonizacji rządowej polega na parcelacji niezaludnionych obszarów rządowych bądź za darmo, bądź też za małą opłatą, przy zachęcaniu emigrantów do osiedlenia udzielaniem bezpłatnych przejazdów, ulg podatkowych, zapomóg i t. p. Podobny system praktykują rządy południowo-amerykańskie.

c) Trzeci sposób kolonizacji polega na kolonjach państwowych, opartych na systemie Wakefielda: ziemia sprzedaje się po dość wysokich cenach, dochód zaś z tej sprzedaży zużywa się na sprowadzanie z Europy sił roboczych, używanych do pracy w plantacjach. Robotnicy owi, z powodu wysokich cen ziemi, nabywają jej nie mogą i pozostają przez czas dłuższy w zależności od pracodawców. System ten stosują kolonje australijskie, opędzając ze sprzedaży gruntów koszta sprowadzania robotników.

B) Kolonje prywatne.

Ponieważ przedsiębiorstwa prywatne nie mogą być obliczane na zysk w przyszłych pokoleniach, lecz muszą obracać jaknajczęściej małemi kapitałami, istnieją więc dwa typy przedsiębiorstw: system oparty na spekulacji gruntowej i system kolejowy.

a) System oparty na spekulacji gruntowej polega na tem, że towarzystwo zakupuje obszerne kompleksa nieuprawnych gruntów, rozparcelowuje je, tworząc środki komunikacyjne, następnie sprzedaje parcele kolonistóm na długoletnie spłaty. Są to stowarzyszenia najbardziej rozpowszechnione i operują głównie w Stanach Zjednoczonych, w Brazylii, w Argentynie. Stowarzyszenia powyższe trudnią się równocześnie czynnościami ekspedycyjnymi i handlowymi.

Doświadczenie wykazało, że towarzystwa kolonizacyjne tego typu najlepiej rentują się w kolonjach, stojących na trzecim stopniu rozwoju, najmniej zaś — na początkowym, to jest na słabym szczeblu kultury. Przyczyna tego jasna.

Całą forszą T-wa kolonizacyjnego jest zazwyczaj spekulacja na sprzedaży ziemi po cenach najwyższych, cena zaś ziemi podnosi się bardzo szybko w miarę postępu zaludnienia okolicy i kulturalnego rozwoju kolonji. Stąd też w kolonjach o wyższej kulturze towarzystwo osiąga większe zyski ze spekulacji gruntowej, aniżeli w okresie pierwszym, kiedy cena ziemi jest niską. Wzorem podobnego towarzystwa prywatnego z pewnemi modyfikacjami może służyć działalność b. Hamburskiego Towarzystwa Kolonizacyjnego, które, rozpoczynając działalność swoją w r. 1853 z kapitałem 300.000 marek, w warunkach znacznie trudniejszych, aniżeli obecne, osiedliło w stanie St. Catharina kilkadziesiąt tysięcy wychodźców niemieckich, opanowało cały handel południowej Brazylii i po kilkoletniej przer-

wie rozpoczęło na nowo swą czynność w Stanach południowo-brazylijskich pod nową firmą „Towarzystwa Hanzeatyckiego“ z kapitałem 1.200.000 marek.

Podług szczegółowych rachunków hamburskiej kompani kolonizacyjnej z lat 1872—1880 z kolonji Sao Bento i Dona Franisca, przytoczonych w dziele Hübbe-Schleiden: „Kolonisations-Politik und Kolonisations-Technik (Hamburg 1883) — suma kosztów administracyjnych (budowa dróg i mostów, dozór lekarski, budynki administracyjne, subwencje dla szkół i kościołów, pomiary) na miejscu wypada po 10 marek rocznie na każdego kolonistę w osadach świeżo założonych, a po 5.88 — w osadach od lat kilku istniejących.

Podobne cyfry dała również administracja wielkich przedsiębiorstw kolonizacyjnych angielskich w Argentynie, w stanach Santa Fé i Cordona. Koszta administracji 4 kolonji T-wa, łącznie z kosztami nowych budynków, pomiarów, ogrodzenia, rowów, wyniosły w roku 1875 przeciętnie 11,57 marek, a w r. 1880—5,41 marek na osadnika.

Bardzo szczegółowe zestawienie kosztów i rentowności przedsiębiorstwa kolonizacyjnego, podaje Hübbe-Schleiden na osiedlenie 850 rodzin przy kapitale zakładowym 500.000 marek. Podstawę obrachunku stanowiła cena kupna ziemi: 10 marek za hektar, sprzedażna zaś za grunta wiejskie 50 marek i za grunta miejskie 300 marek, płatnych w 5-ciu ratach rocznych z oprocentowaniem 6% od rat niewypłaconych. Podług obrachunku tegoż autora, kapitał 500.000 marek, włożony stopniowo w przedsiębiorstwo, po upływie lat 10 wykazuje czysty zysk 260%, czyli przeciętnie po 26% rocznie.

b) System kolejowy polega na tem, że przedsiębiorstwo budowy kolei żelaznych otrzymuje od rządu tytułem darowizny przestrzenie niezaludnione, leżące po obu stronach toru kolejowego. Po wybudowaniu kolei, oczywiście, wartość terenów owych podnosi się znacznie i towarzystwo parceluje je z ogromnym zyskiem. System taki jest praktykowany w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, posiada jednak tę ujemną stronę, że koncentruje własność ziemską w rękach t. zw. królów kolejowych, którzy ciągną z owej imprezy kolosalne zyski ze szkodą kolonistów. Dodać jeszcze należy, że owe przedsiębiorstwa kolejowe, podobnie zresztą, jak towarzystwa okrętowe, tudzież liczna sfera agentów, nie przebiegających, jak wiadomo, w środkach, o ile chodzi o ich własny interes, wybierają sobie przeważnie takich kolonistów, którzy w krajach swych

nie posiadają ustaw ochronnych dla wychodźców, a więc kolonistów, napływających z Rosji, z państw bałkańskich, i z Austro-Węgier. Koloniści tacy bywają werbowani drogą przesadnej i kłamliwej propagandy i, oczywiście, naogół doznają wielkiego rozczarowania. Kłamliwość takiej propagandy, szerzonej przez zamorskie towarzystwa kolejowe narówni z towarzystwami okrętowymi, kaptującymi emigrantów z państw dla siebie dogodnych, podkreśla Robert Janasch, prezydent związku handlowo-geograficznego i założyciel banku eksportowego, w książce, opracowanej łącznie z Roscherem p. t.: „Kolonien, Kolonialpolitik und Auswanderung“ (Lipsk 1885), — pisząc między innymi, że w zagranicznych spekulacjach kolejowych i osadniczych zaangażowanym jest wielki kapitał europejski. Prasa, przez tenże kapitał opanowana, przemilcza skargi kolonistów i stara się zarazem, by przez ciągle sprawozdania z ziem, spekulacją objętych, przedstawić stosunki tameczne w świetle jaknajkorzystniejszym.

Jak już wspomniano wyżej, różne składają się przyczyny na ruch wychodźczy ludności z poszczególnych krajów. Najważniejsze z nich są pobudki natury ekonomicznej. Do tych należą: 1) gęstość zaludnienia kraju i szybkość przyrostu ludności w państwie emigracyjnym, 2) stopień wytwórczości kraju w stosunku do jego ludności, t. j. trudność zaspokojenia potrzeb ludności z uwzględnieniem jej poziomu kulturalnego.

Naogół gęstość zaludnienia krajów europejskich wzrasta stale, z nierówną jednak szybkością w poszczególnych państwach i w poszczególnych okresach. Względny wyjątek stanowi Francja, gdzie ludność, skutkiem małej ilości urodzeń, zwłaszcza w czasach ostatnich, stoi na martwym punkcie w znaczeniu rozrostu; bezwzględny zaś — Irlandja, gdzie cyfra ludności zmniejsza się od pół wieku z roku na rok. Normalny przyrost ludności wyraża się w 1% do 11% ogólnej liczby mieszkańców. Według obliczeń Eulera, w połowie zeszłego stulecia przy rocznym przyroście $1\frac{1}{2}\%$ ludność kraju musi się podwoić w ciągu lat 47, to znaczy, że w ciągu niespełna jednego stulecia gęstość zaludnienia winna się zwiększyć czterokrotnie, o ile, naturalnie, nie nastąpią wielkie katastrofy, jak wojny i pomory. Na tę szybkość mnożenia się rasy ludzkiej zwracali od dawna uwagę mężowie stanu i pisarze polityczni, z których Malthus już przed stu laty ogłosił swoje słynne prawo ludnościowe.

Faktem jest pewnym, że ustawiczne mnożenie się rasy ludzkiej nie odpowiada przyrostowi środków do życia, z czego wynika

główny powód wychodźstwa części ludności z jednego kraju do innych, w których wzrost ludności z naturalnym przyrostem owych środków do życia jest w sprzeczności mniej rażącej. Zaznaczyć jednak należy, jeśli mowa o naturalnym rozroście rasy ludzkiej, że płodność poszczególnych ras i narodów zależna jest nie tylko od indywidualnych właściwości rozrodczych, lecz w znacznej mierze i od warunków społecznych. Jako przykład mogą służyć Irlandczycy, którzy pod względem płodności w pierwszej połowie stulecia trzymali prym wśród narodów europejskich, wzrastając w liczbę z niezmierną szybkością, a i obecnie w Ameryce Północnej rodziny irlandzkie obok polskich liczą najwięcej dzieci. A jednak ta przyrodzona płodność nie przeszkadza, że ostatnimi czasy Irlandja obok Francji wykazuje stosunkowo najmniejszą liczbę urodzeń ze wszystkich krajów europejskich. Że zmiana ta nastąpiła pod wpływem warunków społecznych, — widać to z liczby nowozawartych małżeństw w Irlandji, np. w roku 1897 — 5 na 1000 mieszkańców, podczas gdy Szkocja liczyła ich w tymże roku 7, a Anglja 8 na 1000 mieszkańców. Dodać też należy, że ludność Irlandji uważaną jest za bardzo moralną w stosunkach płciowych, co stwierdza również statystyka, wykazując w kraju tym niezmiernie mały odsetek dzieci nielegalnych. Przykład Irlandji stwierdza pewnik ogólny, że tak przyrost, jak i ubytek ludności, przy nie zmieniających się warunkach kulturalnych danego narodu, zależny jest od poprawy lub pogorszenia się warunków ekonomicznych. Oczywiście, od tego ogólnie stwierdzonego objawu widzimy i pewne odchylenie się, wynikające ze swoistych zwyczajów i nakazów religijnych pewnej rasy lub narodu. Naprzykład nadzwyczajna i stała płodność rasy żydowskiej zależną jest nie tylko od nieznanych nam bliżej właściwości fizjologicznych, lecz i z przepisów religijnych, bezwzględnie wykonywanych przez żydów, przepisów, nakazujących im od bardzo wczesnego wieku żyć w stanie małżeńskim. Tu więc produkcja dzieci uniezależnia się od stopnia dobrobytu i tylko zwiększająca się śmiertelność pod wpływem nędzy do pewnego stopnia reguluje nadmierne mnożenie się rasy.

Na wzrost jednak, lub zmniejszenie się przyrostu ludności wpływają nie tylko przyczyny natury ekonomicznej. Rozwój kultury gra tu niemałą rolę, a przyznać należy, że wpływ ten, t. j. rozwój kultury oddziaływa prawie w odwrotnym kierunku, niż wzrost dobrobytu. Postęp kultury powoduje wzrost potrzeb życiowych, kosztów utrzymania rodziny i wychowania dzieci. W krajach o wyż-

szym poziomie cywilizacji ludzie później wstępują w związki małżeńskie i częściej hołdują celibatowi. Nadto wytwarza się wówczas pewien sybarytyzm wśród małżeństw, unikających sztucznie większego rozplądniania się w obawie kłopotów z większą ilością dzieci i wynikającymi ztąd trudnościami dania im staranniejszego wychowania, tudzież zabezpieczenia majątkowego. Ztąd w krajach cywilizowanych Europy liczba dzieci jest niższa niż w krajach o niższym poziomie kulturalnym.

Roman Dmowski w swej pracy „Wychodźstwo i osadnictwo“ przytacza następujące zebrane przezeń procentowe dane: Najbardziej wymownym tego przykładem jest Francja, wykazująca najniższą w stosunku do ludności kraju cyfrę urodzeń (3,23—). Nie wiele ją przewyższa Irlandja (2,34—), nie przodująca wprawdzie pod względem kultury swego ludu, ale za to, jak wskazano już wyżej, upośledzona pod względem wyjątkowych stosunków ekonomicznych. Dalej idą: Szwajcarja (2,72—), Szwecja (2,72—), Belgja (2,90—), Anglja (2,97—), Danja i Norwegja (3,04—), Szkocja i Holandja (3,05—), Niemcy (3,6—), Finlandja, Portugalja i Hiszpanja (3,23—), Włochy (5,21—), Austrija (3,71—), Węgry (4,03—) i Rosja łącznie z Królestwem Polskiem (aż 5,22—). Atoli postęp kultury, wpływając na zmniejszenie liczby urodzeń, jednocześnie zmniejsza śmiertelność, gdyż wpływa na lepsze urządzenia zdrowotne, zwłaszcza w miastach, oraz na większą umiejętność ludzi przystosowywania się do warunków higienicznych. Różnica między cyfrą urodzeń a śmiertelnością, to jest przyrost naturalny ludności waha się od 0,16— do 1,37—.

Prof. A. Marshall („Principles of Economies“, Londyn 1898), opierając się na wyliczeniach Bodia, podaje następujący roczny przyrost ludności w państwach europejskich za okres 1860—1880: Rosja i Anglja — 1,37, Saksonja — 1,34, Szkocja — 1,33, Prusy — 1,23, Szwecja i Holandja — 1,13, Belgja — 0,91, Bawarja — 0,89, Irlandja — 0,86, Włochy — 0,77, Austrija — 0,74, Szwajcarja — 0,71, Węgry i Hiszpanja — 0,48, Francja — 0,16. Stały przyrost ludności w państwach europejskich jest więc zjawiskiem normalnym i zdawałoby się, że zwiększająca się gęstość zaludnienia w krajach przytoczonych wyżej, winna być główną przyczyną wychodźstwa. A jednak faktycznie nie ona decyduje o wzroście wychodźstwa. Irlandja np. zajmuje jedno z ostatnich miejsc pod względem naturalnego przyrostu ludności, a jednak przoduje w ruchu

wychodźczym. W Niemczech zaś konstatujemy objaw wprost przeciwny: po Rosji widzimy tam największy przyrost naturalny i zmniejszającą się ustawicznie falę wychodźczą po wojnie francusko-niemieckiej.

Również Belgja i Saksonja, należące do krajów najgęściej zaludnionych, nie mają prawie wcale wychodźstwa, a natomiast zwiększają jeszcze swe zaludnienie przez emigrację. Z tego ogólny wniosek, że kraju nawet z wielkim przyrostem nie można uznać za przeludniony, o ile posiada odpowiednie środki do wyżywienia swej ludności przez rozwój przemysłu i intensywnej wytwórczości rolnej. Gdyby przeludnienie i wynikająca z tego nędza stanowiły jedynie o rozroście wychodźstwa, — Chińczycy i Indusi zaleliby już świat cały.

Przyczyny te istotnie powodują zwiększanie się wychodźstwa, jeśli składają się na to i inne specjalne warunki. Tak np. *exodus* irlandzki, jaki pochłonął wskutek ogłodzenia kraju po roku 1846 w ciągu lat paru setki tysięcy wychodźców, tłumaczy się głównie poza specjalną, udzielaną wychodźcom pomocą ze strony rządu angielskiego, dla którego masowa emigracja Irlandczyków z państwa była bardzo pożądana, — geograficznym położeniem kraju, znajdującego się najbliżej Ameryki Północnej i taniością podróży, tudzież znajomością języka ludności kraju imigracyjnego. To samo powiedzieć można i o chłopach rosyjskich, pędzonych głodem na Syberję, przebywających stosunkowo krótką drogę lądową o zebranych chlebie, lub o tych wychodźcach-nędzarszach, którym rządy państw imigracyjnych (np. stosunkowo niedawno rząd Brazylijski), ułatwiają bezpłatną podróż za morze.

Przeludnienie staje się ważnym czynnikiem we wzroście wychodźstwa, o ile kojarzy się ze wzrostem kultury danego kraju i, co za tem idzie, z podnoszeniem się skali materialnych i duchowych potrzeb życiowych jego ludności.

Skontastatowano, że najwcześniej wzięły udział w ruchu wychodźczym kraje o największym rozroście oświaty, to jest kraje Europy północno-zachodniej, w których sytuacja materialna mieszkańców była o wiele lepszą, niż np. w tych krajach, gdzie ruch wychodźczy zaczął się znacznie później, a mianowicie dopiero wówczas, gdy rozwinęła się tam szersza działalność na polu oświaty ludu i szybkie podniesienie się skali potrzeb życiowych.

Zdaniem Romana Dmowskiego, zupełnie zresztą słusznym, najsilniejszy ruch wychodźczy jest udziałem krajów, w których lud długo pozostawał w stanie zupełnego zacofania i bardzo późno, pod wpływem konieczności, wszedł na drogę umysłowego postępu. Wymownymi w tym względzie przykładami są: Irlandja, Włochy i ziemie Polskie.

Kraje o szybkim wzroście swej wytwórczości mogą zużytkować na miejscu znaczną część przyrostu naturalnego, a nawet i cały ów przyrost na miejscu, nie obawiając się przeludnienia. Niekiedy przyciągają one jeszcze znaczną imigrację, gdyż własny przyrost ludności im nie wystarcza.

Przy obecnej gęstości zaludnienia krajów europejskich, oprócz niektórych części Rosji i krajów naddunajskich, produkcja rolna nie ma widoków na wzrost tak szybki, aby mogła wyżywić całe masy ludności; wzrasta ona tylko w krajach nowych o niezużytkowanych jeszcze wielkich obszarach wskutek napływu odpowiedniej ilości rąk roboczych zzewnątrz. Wobec tego tylko kraje przemysłowe w Europie mogą zwiększać swój dorobek wytwórczy. To też kraje rolnicze dają daleko większe wychodźstwo, niż kraje przemysłowe.

Jeśli w końcu zeszłego wieku państwo tak przemysłowe, jak Wielka Brytanja, przodowało innym pod względem wychodźczym, to nie należy zapominać, że ubytek sił miejscowych równoważył się, nawet z pewnym przyrostem przez napływ emigrantów. Tak np. w r. 1897 wyjechało z Królestwa Zjednoczonego 146,460 mieszkańców, przybyło zaś cudzoziemców 155,144 (w czym było 95,221 re-emigrantów angielskich, szkockich i irlandzkich), przeważnie do przemysłowych części państwa, a nie do rolniczych, jak np. do Irlandji, wyludniającej się, jak już wspomniałem wyżej, — stale.

To samo da się skonstatować i w Niemczech. Głównymi ogniskami ruchu emigracyjnego były tu stale prowincje czysto rolnicze, jak Pomorze i Ziemie Polskie, t. j. Prusy Zachodnie i Poznańskie, które wespół z Irlandją i Norwegją dawały zawsze największy odsetek wychodźstwa.

To też aż do ostatnich czasów przodowały w ruchu emigracyjnym kraje przeważnie rolnicze, jak: Irlandja, Włochy, Portugalja, Węgry, Szwecja, Norwegja, Hiszpanja i Ziemie Polskie i przeciwnie: stosunkowo niskie cyfry wychodźstwa wykazują kraje przemysłowe, jak: Francja, Niemcy, Szwajcarja, Belgja, Holandja i niemiecko-czeskie prowincje Austrii.

I znowu podkreślić trzeba słuszny wywód Romana Dmowskiego, że przy istniejącym układzie stosunków ekonomicznych w Europie społecznej najogólniejszą przyczyną wychodźstwa jest szybszy przyrost naturalny ludności i szybszy wzrost jej potrzeb dzięki postępowi kultury w stosunku do wzrostu wytwórczości krajów. Im większy tedy w danym kraju jest przyrost ludności, im szybsza w danej chwili odbywa się tam zmiana w bycie kulturalnym ludu, im wolniej wzrasta miejscowa produkcja, tem większą siłę musi osiągać ruch wychodźczy.

Postęp kultury działa o wiele bardziej bezpośrednio, aniżeli przyrost ludności: znane są przykłady szybkiego przyrostu ludności, powodującego nawet przeludnienie przy niesłabnięciu ruchu wychodźczego, gdy szybkie podniesienie oświaty ludu zawsze powodowało w następstwie silny rozwój wychodźstwa. Objaw ten jest całkiem zrozumiały, gdy zważymy, że z szerzeniem oświaty wzrastają potrzeby życiowe, a więc i niezadowolenie z warunków tego życia w Europie, które mogły zadawałniać w okresie zacofania umysłowego.

Masy najciemniejsze i umysłowo najbardziej bierne zwykle żyją w największej nędzy, to też prędzej giną one z głodu, niż zdobyć się mogą na inicjatywę w kierunku poprawy swego losu. Najlepszym tego przykładem jest ruch robotniczy, który się rozwija nie wśród skrajnej nędzy, ale w tych sferach robotniczych, gdzie zauważyć się daje większy dobrobyt przy wyższej skali intelektualnej i gdzie bardziej odczuwaną jest potrzeba uzyskania wyższej skali dobrobytu. Ten sam objaw widzimy w ruchu wychodźczym: emigrują przeważnie ci, którzy mają dość, aby z głodu nie umrzeć, ale za mało, aby zaspokoić swoje nieco większe potrzeby. Ta właśnie okoliczność dała w swoim czasie powód Bismarkowi do wygłoszenia poglądu, iż przyczyną wychodźstwa jest dobrobyt.

Oprócz przyczyn wyżej już wymienionych, jak przeludnienie w związku z rozwojem kultury i zwiększaniem się potrzeb życiowych wśród danej ludności, trudnych do zaspokojenia na miejscu, równie ważne są przyczyny ruchu emigracyjnego, kojarzące się z niemi ściśle, a tkwiące w warunkach ekonomicznych danego kraju, o czym zresztą było już pobieżnie mówiono, a więc: brak ziemi, lub też niesprawiedliwy rozdział własności ziemskiej, niskie płace przy wysokiej rencie gruntowej, wreszcie brak lub słabe rozwinięcie przemysłu krajowego w porównaniu z wysokimi płacami i niskimi cenami gruntu w krajach emigracyjnych.

Ekonomista niemiecki Goetsch („Wörterbuch der Volkswirtschaft“) uważa głód ziemi za jedną z najważniejszych przyczyn wychodźstwa. Jest ona tem niebezpieczniejszą, że posiada również moc suggestywnego momentu społeczno-psychologicznego na masy ekonomiczne mniej uświadomione. To też wychodźstwo wzrasta z krajów, w których przeważają latifundja, a mniejszem jest znacznie, gdzie wprowadzony jest racjonalnie system parcelacyjny własności ziemskiej.

Ekonomista niemiecki Phillipovich, będący wielkim zwolennikiem racjonalnej parcelacji ziemi w dziele swem „Auswanderung und Auswandererpolitik in Deutschland“ twierdzi, że już we wschodniej części Europy stosunek ludności do powierzchni ziemi nie jest nigdzie taki, by przez odpowiedni rozdział i tworzenie drobnych gospodarstw włościańskich nie udało się pomieścić przyrostu ludności. Oczywiście, jest to twierdzenie czysto teoretyczne i ma charakter postulatu, którego realizacja nastąpi jednak nie prędko. Nie ulega jednak wątpliwości, że t. zw. głód ziemi, który zauważyć się daje wśród ludności chłopskiej, zwłaszcza, o czym dobrze wiemy, w krajach polskich, przyczynia się do zwiększania się powszechnie parcelacji wielkiej własności i do zakupywania parceli po cenach, nieraz nie pozostających w żadnym stosunku do dochodu, jaki grunt dać może. Jeśli się to nie udaje na miejscu, ów głód ziemi chlapi nasi zaspakajają usiłując za morzem.

Nie zawsze jednak brak odpowiednich dla wyżywienia miejscowej ludności terenów ziemi powoduje emigrację: zapobiega jej rozwój przemysłowienia kraju. Przykładem mogą służyć Niemcy, gdzie po wojnie francuskiej 41-miljonowa ludność w ciągu lat 30 (1872—1891) wzrosła do 59½ miljonów. Natomiast wychodźstwo w tymże czasie zmalało pięciokrotnie na skutek olbrzymio wzrastającego przemysłu, a więc i popytu na ręce robocze. To też ogólna zasada ekonomiczna, że podaż winna odpowiadać popytowi normuje w znacznej części i zagadnienie wychodźstwa, zmniejszając ruch emigracyjny z tych krajów, w których zwiększa się popyt na ręce robocze z odpowiednim ekwiwalentem wynagrodzenia.

Oprócz przyczyn natury ekonomicznej, są jeszcze i inne, powodujące ruch wychodźczy. Do tych należą przyczyny polityczne: prześladowania religijne, ucisk rządu, stosowany względem pewnej kategorii mieszkańców kraju bądź ze względu na ich rzekomą, czy

też istotną nieprawomyślność państwową, bądź też ze względu na ich narodowość. Hugonoci francuscy, patrjoci irlandzcy, żydzi hiszpańscy i maurowie hiszpańscy, różni sekciarze religijni, uczestnicy powstań i rewolucji po ich upadku, Duńczycy ze Szlezewiku po przyłączeniu do Prus, Alzatzycy po wojnie roku 1871, Polacy, jako ofiary „Kulturkampfu” pruskiego, wreszcie cały szereg „nieprawomyślnych” poddanych caratu rosyjskiego, — zniewoleni byli różnemi czasy opuszczać na zawsze strony rodzinne, bynajmniej nie zmuszani do tego pobudkami natury ekonomicznej, lub też przeludnieniem kraju.

Nie bez wpływu na wychodźstwo jest chęć uniknięcia ciężkiej służby wojskowej. W pewnych momentach wpływ ten uwydatnił się dość silnie. W latach: 1872 i 1873, w których sytuacja robotnika w Niemczech była bardzo pomyślna, wychodźstwo niemieckie nagle wzrosło i osiągnęło cyfry przedtem nieznaną: 128.152 w roku 1872 i 110.438 w r. 1873. W tych właśnie latach rząd nowego cesarstwa wytaczał przeszło po 10.000 procesów rocznie o samowolne wychodźstwo z uchyleniem się od powinności wojskowej. (Geffcken: „Bevoelkerungspolitik, Auswanderung, Kolonisation“ w G. Schoenberga: „Handbuch der Politischen Oekonomie“ T. II str. 1063, Tuebinga 1891).

Na ową zwiększoną falę emigracyjną wpłynęło również i zwiększenie wszelkich ciężarów państwowych, przede wszystkim zaś podatków.

Znaczny wpływ na wychodźstwo z Europy ma, niewątpliwie, i zmiana warunków w krajach zamorskich, jak np. przesilenia przemysłowe w Stanach Zjednoczonych, zniesienie niewolnictwa i zapotrzebowanie rąk roboczych w Brazylii, okresy tendencji kolonizacyjnych w różnych republikach amerykańskich i europejskich metropolji we własnych kolonjach i t. p. Są to wszakże czynniki, wpływające więcej na kierunek ruchu wychodźczego, niż na jego siłę.

Nie bez pewnego wpływu na wychodźstwo są i pobudki psychologiczne ile, że w każdym człowieku drzemie popęd do poznania stosunków mu nieznanych. Tę cechę właśnie umiejętnie wykorzystują różni agenci emigracyjni, krórczy, niewątpliwie, odgrywają niepoślednią rolę w całym ruchu wychodźczym.

Cała sfera takich agentów i naganiaczy, tak ze strony towarzystw okrętowych, jak i zamorskich przedsiębiorstw kolonizacyj-

nych, wysila cały swój spryt, aby gwoli zwiększeniu swych zarobków obalamucić umysły swych późniejszych ofiar przedstawianiem im nieziszczalnych w części nawet korzyści z opuszczenia kraju rodzinnego i rzekomej poprawy bytu gdzieś, hen, za morzem, w krainie, prawie że z cudów słynącej. Najpotworniejsza nieraz agitacja, stosowana przez naganiaczy wśród bardziej nieuświadomionych warstw, przede wszystkim ludów słowiańskich, daje tym szakalom ludzkim nadzwyczajne rezultaty. Austrijski vice-konsul w Genui Stanek obliczył w r. 1896, że zarobek subagenta na jednej rodzinie emigrantów wynosił 50 koron, nie licząc zysku z innych interesów, zawartych z okazji podróży. Znanym jest w dziejach kolonizacji brazylijskiej fakt, że rząd brazylijski zaraz po obaleniu cesarstwa wyszukał niejakiego Fioritę z Genui, z którym zawarł umowę na „dostarczenie” w ciągu lat 10-ciu miliona wychodźców za opłatą po 160 fr. za głowę, przeznaczonych na koszt transportu agentów i reklam wszelkiego rodzaju. Wobec takich korzyści subagenci wyężdżają swe siły celem pozyskania jaknajwiększej ilości wychodźców.*)

Wszyscy ekonomiści interesujący się ruchem wychodźczym zgadzają się zasadniczo z tem, że ruch ten jest koniecznością naszej epoki i że wszelkie usiłowania zatamowania tegoż, czynione w różnych krajach, tak przez rządy, jak i instytucje społeczne, okazały się bezowocnemi.

Wprawdzie ruch wychodźczy zmniejsza się w krajach równocześnie ze wzrostem produkcji przemysłowej, występuje jednak z siłą jeszcze większą w chwilach kryzysu przemysłu fabrycznego. Stanowiąca pod tym względem wyjątek Francja jeszcze bardziej stwierdza ogólną zasadę, że zanik ruchu wychodźczego konstatowany być może li tylko w kraju o nienormalnem zjawisku przewyżki śmiertelności nad liczbą urodzin i to w warunkach bardzo pomyślnego stanu ekonomicznego.

*) Dr. Leopold Caro w swej książce „Emigracja i polityka emigracyjna” poświęca cały rozdział działalności różnych agentów i subagentów emigracyjnych, kaptujących wychodźców. Są tam szczegóły niezmiernie charakterystyczne z punktu widzenia umiejętności oddziaływania na psychikę ludzką. (Przyp. aut.)

Wychodząc z założenia, że wychodźstwo, jako objaw życia społecznego, posiada siłę żywiołową, rwącą wszelkie tamy, jako sztuczne przeszkody, musimy rozważyć wszelakie skutki tego objawu, tak dodatnie, jak i ujemne i zastanowić się nad sposobami sanacji, gwoli zmniejszenia doniosłości tych ostatnich.

Niektórzy uczeni i mężowie stanu widzą w emigracji niepożądany objaw wyludnienia kraju, a tem samem ubytek sił do pracy i zmniejszające się przez to szanse powodzenia we współzawodnictwie z innymi narodami.

Jako przeciwnik tej opinii — są liczne głosy polityków i ekonomistów angielskich, utyskujących na grozę przeludnienia, przepełnienia rynku pracy i wynikającego ztąd obniżenia zarobków, doprowadzającego do nędzy: radziby oni przeto widzieć stały ubytek nadmiaru ludności.

Otóż obawy tych ostatnich rozsiewają francuscy badacze: Bertillon i Turquan.

Bertillon w książce swej „La statistique humaine de la France“ (Paryż 1880) pisze:

„Im obfitsze jest wychodźstwo, tem silniejsza płodność. Emigracja niemiecka, jak wiadomo, jest równie znaczna, jak liczba urodzeń w tym kraju (książka wydana jest w roku 1881). W Anglii zauważono, iż wychodźstwo i liczba urodzeń wzrastają jednocześnie. Emigracja francuska prawie nie istnieje.

Czyż należy się dziwić, że liczba urodzeń jest u nas tak mała... Wychodźstwo nie zmienia nic w zaludnieniu kraju. Wychodźca, opuszczając ojczyznę, pozostawia wolne miejsce słońcu. Otóż na uczcie życia miejsca nie zostają długo wolnymi: z chwilą, kiedy się zjawiają, wzrasta liczba urodzeń i sprawa, że zostają natychmiast zajęte“.

Turquan w „Nouveau Dictionnaire d'Economie“ (wydanym przez Leona Say'a, Paryż 1890, str. 795) potwierdza wywód Bertillona, wyrażając opinię, że Francja „nie tylko by się niewyludniała, gdyby zamiast 10 — 15 tysięcy mieszkańców, które wysyła rocznie za granicę, wysyłała ich 100.000, ale niezawodnie wzrastałaby liczba urodzeń w kraju“.

Słuszność opinii obu uczonych francuskich stwierdzają poniższe, przytoczone w książce Dmowskiego, dane statystyczne znacznego przyrostu ludności w krajach o wysokim napięciu wychodźstwa.

K R A J	L U D N O Ś Ć				P R Z Y R O S T	
	w roku	w tysiącach	w roku	w tysiącach	w ciągu lat	%
W. Brytania (bez Irlandji) .	1821	14,468	1898	35,647	77—78	147%
Niemcy (na obecnym terytorjum) .	1820	26,290	1898	54,324	77—78	108%
Norwegja	1820	977	1896	2,111,5	76—77	116%
Szwecja	1820	2,580	189	5,010	77—78	94%

A teraz weźmy dla porównania dane statystyczne trzech państw, w których, jak w Austrii i na Węgrzech, ruch wychodźczy zaczął się znacznie później i nigdy nie wykazywał cyfr wysokich w stosunku do ogółu ludności, wreszcie we Francji — zawsze o najsłabszym wychodźstwie:

Austria (na obecnym terytorjum) .	1820	14,200	1897	25,519	77—78	80%
Węgry („) .	1820	12,880	1897	18,770	77—78	46%
Francja („) .	1821	29,720	1897	38,518	77—78	30%

Z zestawienia powyższego wynika, że np. Norwegja, która w wieku ubiegłym po za Irlandją przodowała w Europie w ruchu wychodźczym, nie mając przytem immigracji, mnożyła w ostatniem 80-cio leciu swą ludność czterekroć prędzej niż Francja, nie mająca prawie wcale wychodźstwa, a za to przyciągająca znaczną imigrację.

Widzimy więc, że wychodźstwo, conajmniej, nie przyczynia się do wyludnienia kraju. (Na wyludnienie Irlandji głównie wpłynęło zmniejszająca się tam stale liczba urodzeń na skutek nędzy).

Wychodźstwo, zwłaszcza w pokaźnych rozmiarach, powoduje zwiększenie się zarobków na miejscu wobec mniejszej podaży rąk do pracy; ztąd wzrasta w pewnych sferach i dobrobyt, umożliwiając mnożenie się rodzin.

Oczywiście, przyrost naturalny ludności musi się osłabić przez wychodźstwo, o ile przekracza ono maximum swej intensywności, chociażby np. jak z Irlandji, skąd w dodatku najwięcej emigrowało ludzi w pełni sił rozrodczych.

Można zatem przyjąć za zasadę, że wychodźtwa nacgół bardzo niewiele wpływa na zmniejszenie przyrostu naturalnego, daleko więcej zależnego od ekonomicznych, społecznych i kulturalnych stosunków kraju emigracyjnego.

Inaczej się rzecz przedstawia, jeśli oceniać będziemy wpływ wychodźtwa na jakościowy skład ludności.

Według obliczeń L. Bodi'a „Appunidi Statistica comparata della emigrazione dell'Europa e della immigrazione in America ed in Australia“ (Rzym 1880) na 1000 wychodźców z Europy w okresie 1875—1882 było:

w wieku do lat 10	płci męskiej	27	i	żeńskiej	27
„ od lat 10 do 14	„	25	„	11	
„ „ „ 14 „ 17	„	81	„	12	
„ „ „ 17 „ 20	„	129	„	25	
„ „ „ 20 „ 25	„	102	„	94	
„ „ „ 25 „ 30	„	73	„	101	
„ „ „ 30 „ 35	„	54	„	74	

Wychodźców obojga płci w wieku ponad 35 lat było zaledwie 16S.

Przewaga więc wychodźców jest po stronie mężczyzn w ich pełni rozwoju sił do pracy i energii twórczej. Pod tym względem wychodźtwa dla krajów emigracyjnych przedstawia objaw niekorzystny i zrozumiałe są z tego powodu narzekania ekonomistów niemieckich, że z kraju emigrują przeważnie ludzie najlepiej do pracy przygotowani ze szkodą dla ojczyzny, tem więcej, że na wychodźtwa odważają się zwykle ludzie o bardziej przedsiębiorczym umyśle i fizycznie silniejsi, ludzie zaś o zdrowiu wątpliwem, ułomni i kalecy, z kraju nie emigrują.

Do ujemnych objawów wychodźtwa należy również wywożenie przez wychodźców naogół znacznych zasobów pieniężnych poza sumami, niezbędnymi na opłacanie dość wysokich kosztów przejazdu, o ile, jak to się praktykowało dawniej w Brazylii, rząd sam nie ponosi kosztów przewozu emigrantów i nie udziela im bezpłatnie na miejscu gruntów do uprawy roli.

Jeśli obliczyć sumę wywożonych przez emigrantów pieniędzy przeciętnie skromnie na 300 franków na osobę, to suma straconego na razie dla kraju kapitału przez 10.000 wychodźców wyrazi się w po-

każnej cyfrze 3 milionów, a przy 100.000 — 30 milionów franków. Oczywiście, mowa tu o wychodźtwie stałym.

Wychodźtwa zarobkowe przedstawia się w innym świetle. Zresztą strata bywa częściowo pokrywaną przez wychodźtwa powrotne z krajów zamorskich po dojściu tam do względnej zamożności. Jeszcze bardziej straty powyższe wyrównane być mogą, o ile ruch emigracyjny kierowany jest planowo i o ile samo państwo emigracyjne rozacza czujną opiekę nad wychodźcami na obczyźnie. Wówczas wychodźtwa stanowią ważny czynnik ekspansji, powiększający siłę narodową przez wywieranie wpływu na ekonomiczny postęp kraju rodzinnego. Przykład dodatni pod tym względem stanowią Włosi. Stwierdził to angielski delegat handlowy Worthington w drugiej części swego dzieła, wydanego w r. 1899 w Londynie p. t.: „Commercial Mission to South America Reports — upon the Conditions of British Trade in Certain South American Countries-Brazil“.

W takiej, jak Sao Paulo, kolonii stanu brazylijskiego, liczącego do miliona Włochów, przemysł włoski ma zbyt ogromny wobec tego, że emigranci włoscy wywieźli ze swej dawnej ojczyzny odrębne gusty, dające pierwszeństwo wyrobom włoskim.

To samo powiedzieć można i o wychodźcach niemieckich, którzy po większej części utrzymują stały kontakt handlowy z macierzą za pośrednictwem utworzonych własnych wielkich domów handlowych w kolonjach.

Dodatni wpływ wychodźtwa na rozwój przemysłu i handlu, a nawet i kultury, w krajach emigracyjnych daje się jednak zauważyć przedewszystkiem w państwach, posiadających kolonie własne, a następnie w tych, które, jak wspomniano już wyżej, starają się o wytworzenie możliwie ścisłego i stałego kontaktu między wychodźcami a macierzą. Wówczas tylko można mówić o pozyskaniu stałych rynków zbytu dla zwiększającego się przemysłu krajowego i dla potęgowania się myśli narodowej w literaturze ojczystej. Tam zaś, gdzie kontakt ów jest słaby, gdzie, jak w naszym społeczeństwie, dotychczas były zaledwie nikłe przebłyski interesowania się losem wychodźców, tam mowy być nie może o tych dodatnich stronach wychodźtwa, pozostawianego naogół własnemu losowi i w rezultacie ginącego w olbrzymiej masie na zawsze dla kraju i dla narodu.

Wychodźtvo zarobkowe czasowe posiada bezwzględnie więcej cech dodatnich niż ujemnych dla kraju wychodźczego, znowu jednak z zastrzeżeniem, że emigracja taka ujeta jest w karby racjonalne i nie posiada cech bezmyślnego włóczęgostwa.

Nadmiernie zwiększające się wychodźtvo połączone jest z wielką a nawet niepowetowaną stratą dla rolnictwa i przemysłu krajowego. Odczuwa je tak samo wielka i średnia własność, jak i własność chłopska. Częste wynikające ztąd pozostawianie plonów w polu, spóźnione żniwo kartofli z powodu braku rąk roboczych, brak parobków i dziewczyn przy chowie bydła wpływają na zubożenie ogólne przy nadmiernem podnoszeniu się cen na niezbędne dla wyżywienia produkty. Takie zgubne skutki nadmiernego wychodźtwa podniósł austriacki ekonomista Friedman w pracy swej: „Arbeitermangel und Auswanderung“ (Wiedeń, 1907).

Przeważające jednak dodatnie strony wychodźtwa sezonowego normalnego są następujące:

Przedewszystkiem robotnik sezonowy ma możność bliżej zapoznać się z postępem rolnictwa za granicą: z racjonalnem drenowaniem i odwadnianiem gruntów, przyzwyczajają się do intensywnej pracy pod fachowem kierownictwem, tak na roli, jak i w przemyśle, wyszkała się duchowo, nabiera większej inicjatywy w orientacji życiowej, wreszcie jest w możności zaoszczędzania większych stosunkowo sum pieniężnych z korzyścią dla kraju ojczystego.

Z punktu widzenia ogólnoludzkiego wychodźtvo i osadnictwo są objawami niezmiernie dodatniemi, wytwarzają bowiem nowe placówki pracy, potęgują rozwój cywilizacji i zamożności na kuli ziemskiej.

ZADANIA POLSKIEJ POLITYKI EMIGRACYJNEJ.

Polityczne kataklizmy, jakie przeżywała ojczyzna nasza od chwili zdruzgotania jej organizacji państwowej przez wrogie nam rządy państw ościennych, spowodowały stały prąd emigracyjny, którego fale obejmowały kręgi coraz szersze.

Początkowo prąd ów, trwający bez przerwy aż poza rok 1864 i 1865, posiadał przeważnie cechy wychodźtwa politycznego. Wszyscy wychodźcy—ofiary zawodu wysiłków syzyfowych woli zerwania pęt na naród nałożonych—ludzili się nadzieją, że pobyt ich na obczyźnie jest tylko chwilowy, że wybijie wreszcie upragniona przez nich godzina, zapowiadająca koniec ich tułactwa i powrót do wolnej Ojczyzny. Zwracali oni ku Niej ustawicznie swój tęskny wzrok, jednocyli losy swe z Jej losami, starali się w miarę sił i zdolności pracować na obczyźnie dla Jej dobra, urabiali przychylną opinię obcego środowiska i żyli wiarą, że „fortuna variabilis — Deus mirabilis“.

Z biegiem czasu jednak ta nasza emigracja polityczna musiała nabrać pewnych cech wychodźtwa ekonomicznego. Rzuceni w obce środowiska, wychodźcy, ludzie o bardzo szczupłych naogół środkach materialnych, częstokroć bez żadnych nawet środków do życia, musieli pomyśleć o koniecznym zarobku, podejmując się różnorodnej pracy, bądź na polu handlu i przemysłu, bądź też na roli.

Emigranci nasi, jak wiadomo, rozproszyli się niemal po całym globie ziemskim, tworząc mniejsze, lub większe grupy przeważnie w wielkich miastach, gdzie usilowali, niestety, ze słabem powodzeniem, tworzyć organizacje swoiste. Ów atomistyczny charakter pier-

wotnej emigracji polskiej był powodem jej bezsilności w życiu politycznym, a więc i nikłego wyniku wysiłków, zmierzających ideowo ku wspólnemu dobru.

Wybitni działacze na emigracji, widząc ujemne rezultaty życia wychodźców w rozsypce, wkrótce po roku 1831-ym zaczęli poważnie zastanawiać się nad ujęciem w pewne normy doniosłego zagadnienia zjednoczenia sił na obczyźnie.

Urzeczywistnienia idei owej podjął się pierwszy ks. Adam Czartoryski, który łącznie z Michałem Czajkowskim (Sadykiem-Paszą) założył w roku 1835-ym kolonję polską „Adamówkę“, czyli „Adam-pol“ niedaleko Konstantynopola na azjatyckiej stronie Bosforu. Za pośrednictwem zakonników Ś-go Łazarza Czartoryski zakupił za 100 tysięcy franków pod tę kolonję grunta, gdzie osiedlał wychodźców polskich. Rolnicza kolonja ta pozostała i jest obecnie w rękach polskich, aczkolwiek nie wykazała przewidywanej żywotności. Dotychczas posiada ona około 40 chat, zaludnionych przez niewiele więcej niż setkę mieszkańców — rolników polskich, t. j. tylu, ilu liczyła w czasie wojny Krymskiej. Kolonję ową, bez względu na wspomniane nikle rezultaty jej rozwoju, uważać należy za pierwszy przejaw polskiej myśli kolonizacyjnej.

Rozwijał ją następnie sławny generał Józef Bem, który po kampanji 49-go roku, organizując armję turecką, już jako mahometanin Amurat-pasza, snuł niezrealizowane jednak marzenia skupienia wychodźstwa polskiego w Algierze afrykańskim.

Idea kolonizacji polskiej znalazła szczerych propagatorów po powstaniu listopadowym, gdy w latach 1863 i 64-ym tłumy nieszczęśliwych tułaczy znalazły się nagle na bruku miast europejskich. Zdawano sobie wówczas dokładnie sprawę z fatalnych skutków tej tułaczki nie tylko z punktu widzenia osobistego interesu ofiar nieudanej imprezy politycznej, lecz, co ważniejsze, z punktu widzenia interesu ogólnopolskiego. Nie było rzeczą wskazaną, aby Polskę na obczyźnie reprezentowali synowie jej rozgoryczeni niepowodzeniem, a w dodatku zmuszeni często wyciągać dłonie do obcych z prośbą o jałmużnę.

Wówczas to powstały liczne projekty zakładania osad polskich i skupiania w nich wychodźców:

1) Projekt wytworzenia kolonji polskiej w Turcji na wyspach i wybrzeżach morza Marmora w pobliżu Carogrodu znalazł popleczników początkowo w autorze broszury: „Projekt utworzenia kolonji

z emigracji polskiej“, (Chełm, r. 1864 u Danielewskiego) a następnie w osobie Kaźmierza Kaźmierzowicza, autora broszury: „Czy kolonje polskie zakładać potrzeba i godzi się“ (Lipsk, w r. 1865 u Kasprowicza).

2) Projekt kolonizacji przez Polaków Algieru popierał w tym samym czasie Światopełk-Mirski na szpaltach „Dziennika Poznańskiego w korespondencjach ze Szwajcarji.

3) Projekt skoncentrowania wychodźców polskich w Serbji, z którym wystąpił w roku 1865-ym anonimowy korespondent belgradzki wydawanego w Lipsku czasopisma „Ojczyzna“ (w № 26-ym).

4) Znaleźli się i zwolennicy kolonizacji polskiej w Ameryce Północnej.

W roku 1863-im niejaki Koronikowski w Bernie Szwajcarskim propagował kolonizację północnych stanów Unji Amerykańskiej przez Polaków. Za jego wstawiennictwem Rada Związkowa w Szwajcarji postanowiła w kwietniu 1863-go roku asygnować każdemu Polakowi udającemu się do Ameryki po 100 fr. na drogę i polecić go specjalnej opiece swego konsula. Przypuszczać należy, że był to objaw nie jakiejś specjalnej dla wychodźców polskich sympatji, lecz chęć pozbycia się niedogodnych gości. Zresztą z zapomóg tych skorzystało niewiele.

W czasie wojny domowej w Stanach Zjednoczonych pułkownicy: Józef Smoleński i Aleksander Lenkiewicz, major Bójnicki i kapitan Majewski wnieśli pod datą 28 sierpnia 1864-go roku podanie do sekretarza stanów niewolniczych, prosząc w imieniu ziomeków o ziemię dla założenia kolonji polskiej i o pozwolenie waiczenia o nią w szeregach skonfederowanych. Sekretarz przyjął wprawdzie ofiarę pomnożenia przez Polaków wojsk broniących niewoli, atoli odmówił udzielenia im ziemi pod kolonizację.

Wreszcie w lutym r. 1865-go utworzony został „Komitet Kolonizacji Polskiej w Ameryce Środkowej“ w myśl projektu generała Waligórskiego, kapitana Feliksa Leonarda Franc-Bogusławskiego, Leona Mazurkiewicza i Aleksandra Rycerskiego. Wydali oni odpowiednią odezwę, która jednak dała również słabe rezultaty.

Przytoczyć tu można motywy paru z projektów powyższych, jako zawierające sporo myśli trafnych na temat ogólnych zagadnień wychodźstwa polskiego w zastosowaniu nie tylko do chwili wydania broszur przez ich autorów.

Kazimierz Kaźmierzowicz na pytanie: „Czy kolonie polskie zakładać potrzeba i gdzie się, oraz gdzie zakładać można i gdzie ich pod żadnym warunkiem zakładać nie należy“ — odpowiada:

„Trzeba się pogodzić z myślą, że nie wszyscy wychodźcy polscy będą mogli powrócić do kraju. Należy więc dać im możliwość skupiania się w pewnych centrach w większych masach i tem samem przeciwdziałać rozpraszaniu się po wszystkich częściach świata. Rozsyпка taka pociąga za sobą zanik energii zbiorowej i indywidualnej, zanik ideałów narodowych, służenie obcej sprawie z przelewaniem za nią krwi swojej, wreszcie — wynaradawianie się zupełnie.

Kolonje, zdaniem autora, były zawsze i wszędzie dowodem żywotności narodu. Naród który się nie rozprzestrzenia i nie posiada ekspansji kolonizacyjnej — zanika.

Nigdzie handel i przemysł nie rozwinął się bez kolonji, bez których każdy naród traci rok rocznie znaczną część swej emigrującej ludności w oceanie obcych narodowości. Kolonie polskie muszą być nie tylko miejscem przytułku, lub zarobku dla wychodźstwa, lecz winny stanowić zarodek nowego społeczeństwa, oraz mieć na względzie rozrost plemienia polskiego i szerzenie polskości wogóle.

Krytykując projekty kolonizacji Algieru, Ameryki Centralnej i Meksyku, dla różnych — przeważnie klimatycznych względów, — autor zalecał Polakom, już w Ameryce będącym, skupiać się masowo na ówczesnych słabo zaludnionych terytorjach nad Pacyfikiem — Waszyngtonu i Oregonu (obecnie kwitnących już, dobrze zaludnionych stanów). Polakom zaś, rozproszonym po różnych zakątkach Europy, radził założyć wielką kolonję w Turcji europejskiej nad morzem Marmora i utrwalić kontakt z założoną już kolonją w Adampolu, tudzież z istniejącymi w Turcji legjonami polskimi. W zrealizowaniu tego ostatniego projektu autor przewidywał korzyści wielkie tak pod względem politycznym, jak i handlowym, ze względu na geograficzne położenie kolonji.

Koncepcje Kaźmierzowicza spotkały się w swoim czasie z ostrą krytyką w broszurze: „Uwagi Prawdzica Chotemskiego“.

Autor wyraził w niej zasadnicze wątpliwości, iżby nawet z kilkunastotysięczną garstką wygnańców naszych można było wytworzyć kolonje w całym słowa tego znaczeniu. Zresztą, zdaniem jego, należy liczyć się z faktami odrywania się z czasem kolonji od macierzy, zwłaszcza gdy stają się one ukończonym i dojrzałym do indywidualnego życia organizmem.

Autor nie przeczył, że kolonie są potężnym środkiem do rozwinięcia przez pewien okres czasu sił kraju macierzystego, twierdził jednak, że dodatnie rezultaty owe są w ścisłej zależności od niepodległego organizmu państwowego narodu. Naród pozbawiony niezależności, jak naród Polski, nie jest w stanie, w mniemaniu autora „Uwag“ roztoczyć należyłą opiekę nad braćmi swymi, chociażby w większej liczbie skupionymi na obczyźnie.

Przeciwników idei kolonizacji polskiej mnożyło się coraz więcej, tak w kraju, jak i na obczyźnie.

Za szkodliwość planowego ruchu wysiedleńczego, zwłaszcza na drugą półkulę, wypowiedzieli się w № 31-ym „Ojczyzny“ z r. 1865-go generał Langiewicz i Władysław hr. Plater.

Również „Dziennik Poznański“ (w. № 10-ym z 13-go stycznia t. r.) potępił stanowczo wszelką myśl zakładania stałych osad polskich, uważając „za niebezpieczne przenosić chociażby tylko ułudny środek ciężkości poza granice kraju“.

Przeciwnicy osadnictwa polskiego na obczyźnie wychodzili z założenia natury politycznej. Uważali emigrację za rodzaj armji i misji narodowej, której głównym zadaniem było propagowanie wśród narodów europejskich idei przywrócenia niepodległości Polski. Radzili przeto wyczekiwanie odpowiedniej chwili dla stawienia się do szeregów walczących o wolność i niepodległość Ojczyzny. Wszelkie jednak zawiłe lub sporne teoretyczne problemy polityczne i społeczne rozstrzygają się zawsze przez realne warunki biegu życia narodu. W ciągu niespełna lat dziesięciu po owej polemice działaczy politycznych powstaniowych polska fala emigracyjna, zwłaszcza z zaboru Pruskiego, wzmagala się ustawicznie, zasilając rok rocznie kraje obce ofiarą nie tylko coraz gorszych warunków politycznych lokalnych, ale i walki o byt materialny. I znowu siłą rzeczy nasuwała się do rozważenia paląca kwestja uregulowania kolonizacji polskiej.

Nowy bojownik idei osadnictwa polskiego zjawiał się w roku 1874-ym w osobie Korczaka-Branickiego, który wydał w Paryżu u braci Rouge et Comp. odezwę do Polaków i Polek, zachęcając rozproszone wychodźstwo polskie do skupienia się na jednym terytorjum. Odezwa ta znalazła silny oddźwięk wśród zamieszkałych w Ameryce Północnej Polaków, a chicagoska „Gazeta Polska“ ogłosiła ją w styczniowym n-rze z r. 1875-go.

Urzeczywistnieniem myśli Korczak-Branickiego zajęli się niektórzy wychodźcy polscy w Ameryce, utworzywszy w tym celu „Towarzystwo zjednoczenia wychodźców Polaków“. Dyrektor tegoż udał się nawet osobiście po radę do Korczak-Branickiego, który ogłosił drukiem w Krakowie w drukarni Korneckiego obrzerny „List otwarty względem położenia osady polskiej niezależnej w Oceanji“.

„Odczuwając bolesnie niedolę wychodźców, ziomków i braci naszych, rozproszonych i ciągle rozpraszających się po wszystkich częściach świata, z których w jednych tylko Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej znajduje się 60 tysięcy (obecnie jak wiadomo liczba ich wzrosła do trzech milionów) i gdy wszystkim zagraża na obczyźnie nieuniknione wynarodowienie i rząd nieodżałowana strata Ojczyźnie i Kościołowi...“, — autor proponował w swym liście założenie osady niepodległej polskiej na jednej z wysp Oceanji, podówczas przez nikogo jeszcze nie zajętej i do nikogo nie należącej.

„Anglja, Francja, Holandja i Hiszpanja — twierdził autor — chociaż mają swoją egzystencję i bezpieczne zachowanie swojego bytu narodowego, jednakże tak na Oceanji, jak i w innych odległych stronach założyli i zakładają kolonie swoje, przeto rozszerzają z narodami związki, ułatwiają handel i zdobywają przez kolonie te produkta i skarby, których nie mają w swych krajach. Naśladowanie ich jest tem konieczniejsze, że prócz takich wygod zachowanie tak licznych tułaczy bez przytułku i środków, gubiących się między obcymi jest najniezbędniejsze i pod każdym względem zobowiązujące“.

Korczak-Branicki marzył o zorganizowaniu wielkiego towarzystwa emigracyjnego gwoili zrealizowania projektu swego, ofiarowując na ten cel 7-mą część swego majątku osobistego, wynoszącego 230,000 franków tudzież własną bibliotekę, ocenioną na 37,833 fr., na własność niezależnej osady polskiej. W odezwie swej do Polaków i Polek autor bystrym wzrokiem przewidział rozrost polskiej emigracji ludowej, twierdząc przytem, iż przez założenie niezależnej osady na jednej z wysp Oceanji bynajmniej nie osłabia się siły narodu w kraju wobec większej liczby urodzin od śmiertelności. Objaw ten musi wpływać na ustawiczny wzrost nędzy, jeśli pewien odsetek ludności nie znajdzie naturalnego ujścia w racjonalnej emigracji. List swój zakończył autor postawieniem zapytania:

„Czyż rodak i brat nasz za to, że zmuszony powyżej wyłożonemi okolicznościami wyjść z kraju, — nie wart już ani naszej

troskliwości, ani naszego współczucia i chrześcijańskiego miłosierdzia“.

Powyższe uwagi różnych działaczy politycznych i społecznych z czasów dość od nas odległych, głównie, pomimo pewnej niepraktyczności niektórych koncepcji, w dobie obecnej, wobec myśli zasadniczej z zakresu żywiołowej konieczności zorganizowania polskiego ruchu wychodźczego i utrwalenia ścisłego kontaktu między wychodźcami a macierzą, — wydają się zawsze aktualnymi. Zresztą i same projekty w rodzaju myśli Korczaka-Branickiego stworzenia niezależnej kolonii polskiej na jednej z wysp Oceanji, inyśli, poprzedzającej o lat kilka faktyczne zajęcie wysp tych przez rząd niemiecki, — nie były w czasie owym tak bardzo fantastyczne. Niewątpliwie, nabiera ona cech utopijności dopiero w naszym okresie, gdzie, zdaje się, niema już zakątka na całym globusie ziemskim, któryby nie miał swego władcy.

Bardzo trafne uwagi z powodu rozbieżności zdań co do zagadnienia kolonizacji z punktu widzenia ogólnopolskiego zamieścił na szpaltach lwowskiego „Przeglądu Emigracyjnego“ z d. 1 lipca 1894 roku Wiktor Unger przedewszystkiem różnicę między polityką kolonialną i kolonizacyjną.

Polityka kolonialna wymaga zdobywania nowych krajów w celu powiększenia rynków zbytu przy utrzymywaniu kosztownego aparatu z wojskiem i marynarką, a polityka kolonizacyjna, wobec spóczesnych stosunków międzynarodowych, wymaga tylko umiejętności wyzyskania ogólnej konjunktury światowej. Rządy państw, zwłaszcza tak postępowe jak Stanów Zjednoczonych, naówczas słabo jeszcze zaludnionych w poszczególnych prowincjach, — nie miałyby nic przeciwko nawiązaniu ścisłych węzłów moralnych między narodem polskim i jego ekspozyturą kolonialną.

Mylnem również było zapatrywanie, iż z kilkunastotysięcznej rzeszy nie można utworzyć prawdziwej kolonii. Historia nas poucza, iż nieomal wszystkie wielkie kolonizacje wykluwały się z nikłych liczebnie ugrupowań narodowościowych na obczyźnie, — a przecież wskutek siły rozrodczej i dalszego przyrostu emigracyjnego — wzmogły się z czasem niesłychanie.

„Dziś po wielu latach bolesnego doświadczenia“ — pisze Unger — „możemy dopiero ocenić, z jak ciasnego stanowiska zapatrywali się przeciwnicy kolonizacji. Emigracja z lat 64 i 65-go poszła w rozpękę, część się zmarnowała, część wynarodowiła i została dla

kraju straconą, pozostała zaś szczupła garstka, pracująca dla ojczyzny na obczyźnie i garstka, która, przeniósłszy się do powstałych później kolonii ludowych w Ameryce, znalazła grunt do pracy narodowej i dlatego nie zmarnowała się i nie zginęła dla narodowości.

Jakże by dziś inaczej wagiłoby, gdyby emigracja nasza, korzystając z ówczesnej sympatii całego świata cywilizowanego, skupiła się choć w części w jednym ze Stanów Ameryki Północnej — lub w innym kraju. Dziś mielibyśmy już własne prowincje z szerokim samorządem, z polskim językiem urzędowym. Z kilkunastotysięcznej rzeszy wychodźców wskutek dalszego przybytu i siły rozrodznej powstałoby miliononowe społeczeństwo polskie. Polskość zyskałaby olbrzymie przestrzenie świata, a ojczyzna-macierz doznałaby ze strony tej Nowej Polski znacznie większego poparcia, niż ze strony rozproszonego i bezsilnego wychodźstwa“.

Ale z dziedziny nieureczywistnionych projektów, które jednak rzucają światło na fazy rozwoju interesującego nas zagadnienia od chwili, gdy stało się ono żywotnem dla naszego narodu, przejdźmy do terażniejszości.

Terażniejszość, to okres ostatnich lat przedwojennych. Brak tu danych statystycznych z okresu najbliższego. Mimo to przede wszystkim wskazać należy, jak się przedstawiało w okresie owym wychodźstwo polskie w oświetleniu cyfr, i jaki miało charakter.

Zacznijmy od cyfr, określających siłę liczebną narodu Polskiego.

Stanisław Thugutt w wydanej niedawno *śennej* swej pracy „Polska i Polacy“, oblicza na zasadzie danych urzędowych przeważnie z r. 1910-go ilość Polaków, zamieszkałych na ziemiach polskich w Austro-Węgrzech, Niemczech i Rosji tudzież w Ameryce — na 23 miliony. Nie brał on jednak w rachubę żywiołu polskiego, rozproszonego po innych krajach wszystkich części świata, nie posiadając w tej materji danych statystycznych. Co do poszczególnych krajów dane owe przedstawiają się w cyfrach następujących:

w Królestwie Polskiem	9,129,140 (73.73% ogółu lud.)
na Litwie i Biarej Rusi	1,563,460
na Rusi	860,020
w innych gub. Rosji europ.	289,990
na Kaukazie	36,112
na Syberji	43,596
w ros. Azji Środkowej	10,108

Ogółem w Państwie — Rosyjskiem 11,933,416 (około 12 milionów)

na Śląsku	1,338,145
w Księstwie Poznańskim	1,291,153
w Prusach Królewskich	602,244
w Prusach Książęcych	277,685
w innych prowincjach Niemiec	504,057
ogółem w Niemczech	4,014,284 (przeszło 4 miliony)
w Galicji	4,672,500
na Śląsku Austryjackim	235,224
na Bukowinie	36,210
w innych prowincjach Austrii	9,126
na Spiżu	125,000
w Środkow. i Wschodn. Węgrz.	50,000
ogółem w Austro-Węgrzech	5.128.060 (przeszło 5 milion.)
w Stanach Zjednoczonych	2,000,000 (przeszło 2 milion.)

Thugutt dla obliczeń swoich brał dane z wykazów statystycznych urzędowych poszczególnych państw; wiadomo jednak, że dane te, zwłaszcza w Rosji, a i w Prusach, nie grzeszą zbytnią bezstronnością co do Polaków. Również podana przez Thugutta liczba polskich osiedleńców w Ameryce Północnej nie odpowiada rzeczywistości.

Według danych, zebranych w Komisji Emigracyjno-Reemigracyjnej Biura Pracy Społecznej, faktyczna liczba Polaków zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych przed wojną dosięgła 3-ch milionów. W Kanadzie wychodźców polskich liczyć można do 25,000, w samej prowincji Brazylijskiej — Paranie (gdzie stanowią oni 25% ogółu ludności) — jest ich z górą 100 tysięcy, w Rio Grand de Sul — przeszło 20,000, w Argentynie — około 8,000.

Liczby podane przez Thugutta poddał krytycznemu zbadaniu prof. wszechnicy lwowskiej dr. Eugenjusz Romer i na zasadzie danych, zebranych w przeddzień wojny w r. 1914-ym, obliczył, że Polaków zamieszkałych na obu półkulach świata jest blisko 28 milionów. Wyniki swych obliczeń prof. Romer opublikował w brosurze „Ilu nas jest“. Kraków, 1917.

Zestawiając ogólne cyfry ludności polskiej, według obliczeń statystycznych z r. 1910 z uwzględnieniem sprostowań prof. Romera, dochodzimy do następujących wniosków:

a) W zaborze rosyjskim (w granicach Polski z r. 1772) mieszkało Polaków 15,150,000; w sąsiednich powiatach Kurlandji, tudzież rozrzuconych po całym obszarze Rosji było — 380,000, czyli razem w Państwie Rosyjskiem—15,524,000 Polaków.

b) W zaborze pruskim (w 6 rejencjach polskich) było 4 miliony Polaków; w sąsiednich powiatach rejencji wrocławskiej i gabińskiej, w Westfalji i Nadrenji, jakoteż rozproszonych po innych prowincjach Niemiec — 761,000, czyli razem w Państwie Niemieckiem — 4,761.000 Polaków.

c) W zaborze austriackim (w Galicji i na Śląsku cieszyńskim) 4,110,000 Polaków, w sąsiedniej Bukowinie, Spizu i Orawie, tudzież rozproszonych po różnych prowincjach państwa 224,000, czyli razem w Austro-Węgrzech — 4,334,000 Polaków.

d) Na emigracji, według prof. Romera, było tylko 2.000.000 Polaków.

Ogólna tedy liczba Polaków w r. 1910, według prof. Romera, wynosiła 26,619,000, przyczem, uwzględniając wzrost naturalny, który wynosi u Polaków 16 na 1,000 rocznie, do roku 1914 (w przededniu wojny) liczba ta wzrosła do 28,324,000.

Zauważyć należy, że liczba Polaków na emigracji — 2 miliony podana przez prof. Romera jest zbyt niska, w samych bowiem Stanach Zjedn. Ameryki Północnej jest ich przeszło 3 miliony. Faktycznie więc ludność polska na całym świecie przed wybuchem wojny wyrażała się bez przesady pokaźną liczbą przeszło 29 milionów. Po Rosjanach tedy, Niemcach, Anglikach, Francuzach i Włochach jesteśmy szóstym z kolei narodem europejskim. Po nas idą dopiero Hiszpanie (20 milionów) i Rumuni (przeszło 12 milionów).

Polski ruch wychodźczy, mający swe źródło w przyczynach natury ekonomicznej, zaczął się znacznie później, niż w większości krajów europejskich. Przedewszystkiem wpływało na to znaczniejsze oddalenie ziem polskich od portów europejskich, przez które rozlewała się w różne strony świata fala wychodźcza innych narodów, głównie jednak z powodu wyjątkowych warunków społeczno-prawnych, w jakich żył lud polski do czasu przeprowadzenia reform agrarnych. Następnie zaś niski stan oświaty wpływał na godzenie się ludu naszego na takie warunki bytowania, jakie przy wyższym poziomie kultury zdawałyby się nie do zniesienia. Powoli jednak naogół

ciemny lud nasz zaczął przecierać oczy — uświadamiać sobie nie-normalne warunki, wśród których sądzonem mu było wegetować przez długie lat szeregi, zaczął się otrząsać z więzów istotnej niewoli i za przykładem bardziej uświadomionych sąsiadów, a nawet pod wpływem wymownych, chociaż naogół perfidyjnych perswazji i zachęcań ze strony różnych płatnych agentów, — decydował się na szukanie lepszych warunków życia poza krajem rodzinnym.

Wiemy, niestety, aż nadto dobrze, że polityka agrarna na ziemiach polskich szwankowała ustawicznie i nie mogła nie wywoływać rozgoryczenia w sercach mas ludowych, które wreszcie musiało wylać się z serc tych na zewnątrz z chwilą zwiększania się uświadomienia co do ich praw ogólnie ludzkich.

Słusznie twierdzi Zdzisław Ludkiewicz w książce swej: „Zadania naszej polityki agrarnej“, (Warszawa 1917), że polityka agrarna posiadać winna podwójne zadanie: 1) powinna iść ona drogą, utartą przez politykę popierania przemysłu i tworzyć należyte warunki rozwoju rodzimej produkcji gospodarstw wiejskich, i 2) powinna wkraczać w szczegóły, wglądać w wewnętrzny ustrój gospodarstwa wiejskiego i roztaczać nad tem gospodarstwem daleko idącą i wielostronną opiekę.

Niektóre uwagi tego ekonomisty pośrednio, ale dosadnie, tłumaczą to zagadnienie.

Współczesna polityka agrarna rozwijać się zaczęła w dobie powszechnego panowania haseł liberalizmu ekonomicznego, które zapoczątkowane zostały w dobie panowania pańszczyzny w większości krajów Europy i, niewątpliwie, przyczyniły się do tworzenia z czasem wiejskich gospodarstw indywidualnych. Jednakże usamowolnienie włościan i przyznanie im ziemi, którą dotychczas uprawiali, jako chłopci pańszczyźniani, nie było ostatecznym uniezależnieniem poszczególnych gospodarstw. Pozostał jeszcze t.z. „przymus polowy“, czyli przymus uprawiania specjalnych tylko płodów w odpowiednim polu, pozostała służebność pastwiskowa i t. d., nie uregulowaną została komasacja gruntów; wreszcie cła ochronne, jako wytwór koncepcji politycznej, sztucznie hamowały normalny rozwój produkcji rolnej. Nie mniej jednak idea ogólnej opieki państwowej nad produkcją gospodarstw wiejskich torowała sobie stale drogę w państwach europejskich, tworząc pozatem cały szereg zawodowych zrzesseń rolniczych.

Na ziemiach jednak polskich, z małemi wyjątkami, dobroczynny wpływ racjonalnej polityki agrarnej, nie miał zastosowania.

Praktyka galicyjska może być przykładem tego, jak trudną jest sprawa unormowania ustawodawstwa agrarnego: pomimo istnienia sejmiku galicyjskiego, sejm ten nie mógł przecież dać sobie rady z tym fatalnym stanem rzeczy, jaki spotykamy powszechnie we wsiach galicyjskich, chociaż uregulowaniu kwestji tej poświęcono pracy sejmowej nie mało.

Z trzech zaborów jedynie zabór pruski korzystał z polityki agrarnej celowej, dobrze obmyślanej i ogarniającej możliwie jak najwięcej objawów życia rolniczego.

Polityka agrarna pruska, jak i Rzeszy Niemieckiej doprowadziły do wspaniałego rozwoju rolnictwa niemieckiego. Z objawów tej polityki korzystali i rodacy nasi z zaboru pruskiego, aczkolwiek upośledzani stale pod innymi względami, jako obywatele, do których stosowano różne prawa wyjątkowe.

Dużo gorzej było w Galicji. Wprawdzie cła ochronne i wysoka konsumpcja wewnętrzna państwa Austro-Węgierskiego powodowały wysokie ceny na produkty gospodarstwa wiejskiego; gospodarstwa więc większe, wytwarzające znaczne ilości płodów na zbyt, mogły dawać dużą rentę gruntową; większość jednak terytorjów Galicji, poświęconej produkcji wiejskiej, była we władaniu gospodarzy drobnych, którzy prowadzili gospodarstwo niemal naturalne, produkując wszystko tylko na własne potrzeby. Dla gospodarstw tych wysoka renta gruntowa była czynnikiem raczej ujemnym niż dodatnim, gdyż utrudniała nabywanie ziemi i powiększanie w ten sposób zbyt małych gospodarstw.

Naogół galicyjska polityka agrarna nie doprowadziła ani do skomasowania gospodarstw, ani do podziału wspólnych pastwisk, ani też do normalnej intensywności gospodarstw drobnych.

Pod zaborem rosyjskim, a więc w Królestwie Kongresowem oraz na Litwie i Rusi, polityka agrarna odznaczała się nie tylko niedolnością, lecz miała objawy bezpośrednio szkodnicze.

Rząd rosyjski dążył do wytworzenia przepaści pomiędzy dworem a wsią, następnie zaś przez stosowanie osławionych taryf kolejowych różniczkowych przyczyniał się do zalewania rynków naszych tanim zbożem rosyjskim. Przemocą narzucano krajowi te normy prawno-ekonomiczne, które odpowiednie może były dla nawpół barbarzyńskiego ustroju rdzennej Rosji, i nieraz ograniczano nawet

te normy, stosowane w Rosji, dając nam warunki prawno-państwowe, odpowiednie dla kraju zgoła barbarzyńskiego.

Uwagi Ludkiewicza co do polityki agrarnej b. rządu rosyjskiego w Królestwie Kongresowem uogólnia i rozszerza na całokształt polityki ekonomicznej tegoż rządu d-r English w pracy swej p. t.: „Siły gospodarcze Królestwa Polskiego“, (Poznań r. 1917), reasumując cały szereg danych statystycznych z zakresu ekonomicznej wytwórczości tej dzielnicy Polski.

„Lud jest bez oświaty należytej, całe obszary ziemi bez kolei, bez szos. Rzeki nie są uregulowane, miasta w stanie prawie średniowiecznym, bez światła, bez kanalizacji i wodociągów, bez bruku, bez środków technicznych, które daje siła elektryczna. Niewyzyskane są własne bogactwa naturalne, tkwiące w minerałach i w potędze ziemi, jako producentki ziarna, mąki, paszy, mięsa, konserw. Niewyzyskane są lasy, których się nie hoduje wzorowo, a które pozwala się eksploatować obcym. Niewyzyskane są dla hodowli ryb rzeki, jeziora i stawy. Płony zboża wyzyskane przez obcych, dla których we własnym kraju naród pracuje, jako helota bez wyższych potrzeb. Największe bogactwo w kraju, t. j. lud roboczy, setkami tysięcy rocznie opuszcza kraj, by pracować dla innych narodów. Przytem materiał robotniczy nie jest wydajny, mało produktywny, nieprzyzwyczajony do ciągłej, bezprzerwnej pracy, podczas, gdy zagranica tworzy bardzo pożądaną, bo pilną, o małych pretensjach materiał. Tam—nie świętuje, oszczędza, nie pije“.

„Przemysł, o ile jest rodzimy, mało się dostosowuje do potrzeb krajowych. Najważniejsze produkty i towary bywają importowane z zagranicy, chociażby mogłyby być wyrabiane w kraju, a nawet wystarczyłoby ich na znaczny wywóz za granicę“.

„Brak wszelkiej polityki socjalnej, brak dostatecznego zabezpieczenia chorych, inwalidów i okaleczonych, na których np. Rzesza niemiecka w r. 1911 wydała 770 milionów marek“. (Tu dodać należy, że z dobrodziejstwa tego nie korzystali jednak napływowi z Królestwa i Galicji polscy robotnicy sezonowi, o czem zresztą będzie mowa później).

„Nie wystarczające są nadto zabezpieczenia na życie“ — ciągnie dalej d-r English: — „ogień, grad, wypadki i t. d., za które w Rzeszy Niemieckiej w roku 1911 wpłynęło przeszło miliard marek premji“.

„Istotnie olbrzymią będzie miała pracę społeczeństwo w Królestwie Polskiem, aby doprowadzić do przeciętnego stanu kulturalnego stosunki gospodarcze w kraju“.

I ma d-r English zupełną słuszność, zwłaszcza, jeśli się zważy, że kraj zaludniony tak gęsto, jak Królestwo, gdzie na kilometr kwadratowy przypadało 106 mieszkańców, dawał mniej środków do życia swej ludności, niż inne kraje o mniejszym zaludnieniu, ale za to o większej kulturze, jak np. Francja lub Danja.

Według danych statystycznych, zebranych przez Krzyżanowskiego i Kumanieckiego, gęstość zaludnienia w poszczególnych dzielnicach dawnej Rzeczypospolitej Polskiej w styczniu r. 1911 przedstawiała się jak następuje:

na obszarze	kłm. ²	mieszkańców	na 1 kłm. ²
1) Śląska Austryjackiego . . .	2.222	434.821	196
2) „ Górnego (rej. opolsk).	13.330	2.207.981	176
3) Królestwa Kongresowego .	126.955	12.476.000	101
w r. 1913	—	13.058.000	106
4) Galicji	78.497	8.025.675	102
5) Poznańskiego	28.989	2.099.831	72
6) Prus Królewskich	25.553	1.703.474	67
7) „ Książęcych	12.025	543.469	45
8) na Rusi (w gub. Podolskiej Wołyńskiej i Kijowskiej). .	165.000	12.336.600	75
9) Litwy i Białej Rusi	304.356	12.709.000	42

Te przeciętne liczby zaludnienia dają znaczne odchylenia, zwłaszcza w poszczególnych guberniach Królestwa Kongresowego. Tak np. gub. Piotrkowska wykazuje 171 mieszkańców na 1 kłm. kw., Kaliska — 113, wówczas gdy lubelska wykazuje tylko 93, a Suwalska—53. Na Litwie zaś i Białej Rusi, zaludnionych najslabiej, np. gub. Mińska zaludniona jest zaledwie 31 mieszkańcami na 1 kłm. kw.

Wyżej przytoczone liczby będą wymowniejsze, o ile je się zestawia, jak to uczynił Ludkiewicz, z gęstością zaludnienia w innych państwach, a mianowicie:

1) w krajach przemysłowych:

1) w Królestwie Saskiem . . .	w roku 1910	320	mieszkańc.
2) w Belgji	” ” 1900	227	”
3) w Anglji	” ” 1901	215	”
4) w Westfalji	” ” 1910	204	”

2) w krajach przemysłowo-rolniczych:

1) w Rzeszy Niemieckiej . . .	w roku 1910	120	mieszkańc.
2) we Włoszech	” ” 1901	113	”
3) w Austro-Węgrzech	” ” 1910	76	”
4) we Francji	” ” 1906	73	”

3) w krajach rolniczych:

1) w Danji	w roku 1906	66	mieszkańc.
2) w Serbji	” ” 1905	56	”
3) w Irlandji	” ” 1901	53	”
4) w Rumunji	” ” 1899	45	”
5) w Bułgarji	” ” 1905	42	”

Z zestawienia tego widać, że z wyjątkiem Litwy i Białej Rusi, a także Prus Książęcych (Rejencji Olsztyńskiej) ziemie Polski historycznej pod względem gęstości zaludnienia przewyższają znacznie inne państwa rolnicze, a zbliżają się do krajów przemysłowo-rolniczych.

Jeśli z cyfr tych odliczymy ilość ludności rolniczej, to w poszczególnych dzielnicach ludność ta da nam (według danych statystycznych z r. 1910) cyfry następujące ludności lotnej na 1 kłm.²:

1) w Galicji — 78, 2) w Królestwie Kongresowym — 62, 3) w Ks. Poznańskim — 38,9, 4) w Prusach Królewskich — 45 i 5) na Litwie oraz Białej Rusi — 30.

Rzeczą jest niezmiernie charakterystyczną, że bardzo intensywnie prowadzone rolnictwo Rzeszy Niemieckiej i Francji zatrudnia tylko połowę tej ludności, która żyje z rolnictwa w Galicji,

w Niemczech bowiem, jak we Francji, mieszka na 1 km.² zaledwie 36 rolników. To też przeludnienie ludności rolnej tak w Galicji, jak i Królestwie, jest naogół olbrzymie.

Dodać jeszcze należy, że z obszaru wszystkich gospodarstw rolnych w Galicji 29%, a w Królestwie Kongresowym 16,2% przypada na gospodarstwa nie przewyższające 5 hektarów. Gospodarstwa zaś takie w stosunku do wszystkich gospodarstw włościańskich stanowią w Galicji 79,6%, a w Królestwie 38,85%. Na Śląsku cieszyńskim procent ów dosięga 80,8%; w Poznańskim i w Prusach Królewskich—67,80% i 67,72%, w Prusach Książęcych—59,32%, a na Śląsku Górnym—78,34%, kultura ziemi jednak przewyższa tam kulturę ziemi w Galicji i w Królestwie.

Gospodarstwa takie przy słabej naogół ich intensywności w obecnych warunkach należy zaliczyć do gospodarstw zbyt małych, nie mogących wyżywić rodziny gospodarza i dać członkom tej rodziny dostatecznego zatrudnienia. Rodzin zaś, posiadających mniej niż po 2 hektary ziemi, jest, według Ludkiewicza, w Galicji 426.000.

Jeśli więc, w myśl prof. Bujaka, liczyć przeciętnie 5 osób na rodzinę gospodarza, to otrzymamy cyfrę 2.130.000 proletariatu rolnego w Galicji. Oprócz tego istnieje w tej prowincji pewna ilość bezrolnych. Cyfra ich jednak jest niewysoka, gdyż nawet służba dworska w Galicji w znacznym stopniu rekrutuje się z właścicieli najdrobniejszych gospodarstw. W każdym razie suma ogólna półproletariatu i proletariatu rolnego wynosi w Galicji niewiele mniej niż 2½ miliony głów.

W Królestwie Kongresowym ilość gospodarstw poniżej 2 hektarów wynosiła w roku 1914—272.739; a więc, przyjąwszy znowu, że na każdą rodzinę przypada 5 osób, otrzymamy cyfrę półproletariatu rolnego 1.363.695. Posiada zatem ono w stosunku do przestrzeni 2½ razy mniej półproletariatu, niż Galicja, natomiast liczy znacznie więcej istotnego proletariatu rolnego.

„Rocznik statystyczny Królestwa Polskiego“ za r. 1914 wykazuje liczbę bezrolnych w r. 1901: 1.432,079, z których 1.220.333 żyło we wsiach, a 211.746 w miasteczkach. Naogół więc liczba półproletariatu i proletariatu wynosiła w Królestwie Kongresowym około 2.800.000, co łącznie z półproletariatem i proletariatem galicyjskim—daje olbrzymią cyfrę 5.300.000 rolników, zmuszonych poszukiwać zarobków na cudzych gruntach rolnych.

Słuszny stąd wyprowadza Ludkiewicz wniosek, że jednym z najważniejszych zadań polityki agrarnej u nas będzie znalezienie zatrudnienia dla tej olbrzymiej rzeszy ludu, której, powiedzieć szczerze można, działo się nie najlepiej na ziemi rodzinnej i która musiała wreszcie z chwilą podniesienia się poziomu kulturalnego, zastanowić się poważnie nad poprawą swego losu i szukać lepszych warunków życia poza granicami ojczyzny.

Jesteśmy więc u kresu poszukiwania przyczyn wychodźstwa polskiego, tkwiących tak w pobudkach natury politycznej, jak i społeczno-ekonomicznych.

Teraz zrozumiałą lepiej nam będzie psychika ludu naszego, skłonnego do podszeptów różnych wyzyskiwaczy — agentów i subagentów towarzystw transportowych i rządów państw immigracyjnych, kierujących się interesem osobistym i kaptujących tysiące polskich rąk roboczych dla wydobywania bogactw z olbrzymich obszarów odłogiem leżącej ziemi, skarbów podziemnych na dalekich krańcach świata, dla zasilania wreszcie niektórych zdegenerowanych narodów. I całe masy ludu tego wędrowały rok rocznie bądź na czasowe zarobki do państwa sąsiedniego, gdzie traktowano go, jak średniowiecznego niewolnika, bądź do krajów zaoceanowych, gdzie olbrzymia część służyła jako podścielisko dla rozwoju obcej kultury i traciła swoją jaźń narodową z powodu braku opieki ze strony macierzy, bądź nawet nawpół dziką Syberję, skąd niedługo wracała do kraju o żebraczym chlebie...

Niewiele, co prawda, mieli do stracenia u siebie, dlatego też nic dziwnego, że dla wielu z nich rozumowanie: „powiadają ludziska, że tam będzie lepiej“ — stanowiło o szybkiej decyzji.

To też powoli nasuwa się trafne odzwierciedlenie przez Słońskiego tęsknych myśli przeciętnego wychodźcy polskiego, który z większym lub mniejszym uświadomieniem szepcze sobie w duszy, opuszczając kraj rodzinny:

„My, jak wędrowne ptaki,
„Znamy i głód i chłód.
„I lecą nasze szlaki
„Na zachód i na wschód...

A później, na obczyźnie, kończy zwrotką:

„Na piaskach sosny drzemia
„I krzyże patrzą w dal...
„Jakże mi ciebie, ziemio,
„Na tej obczyźnie żal...

Polski ruch wychodźczy w Prusach Zachodnich i w Ks. Poznańskim rozwijać się zaczął za przykładem wzmagającego się ruchu wychodźczego wśród ludności niemieckiej. Prowincje te wyprzedziły znacznie pod tym względem Galicję i Królestwo Polskie, gdzie ludność znacznie później rozwijać się zaczęła kulturalnie, a więc i odczuwać potrzebę polepszenia warunków bytowania. Jak wiadomo, na ziemiach polskich pod panowaniem pruskim reforma bytu prawno-społecznego ludu była przeprowadzona już w pierwszej połowie zeszłego stulecia, a z nią szybkim krokiem szedł postęp oświaty ludowej.

O ile z początku polskie wychodźstwo było nikłe w porównaniu z wychodźstwem niemieckim z tych samych prowincji, o tyle później Polacy stanowili główny zastęp emigrantów. Ruch ten jednak rozwijał się względnie wolno do czasu wojny francusko-niemieckiej i dopiero po wojnie wychodźstwo z całego zaboru pruskiego zaczęło się wzmacniać ustawicznie.

Niemiecka urzędowa statystyka emigracyjna nie uwzględnia danych narodowościowych. Z zestawienia jednak poszczególnych prowincji Państwa Niemieckiego, widać, że od roku 1871-go największe straty w emigracji przypadają zawsze na prowincje z przeważną lub znaczną ludnością polską, a więc: na ks. Poznańskie, Prusy Wschodnie i Zachodnie, tudzież na Pomorze. T. np. w okresie ostatniego 10-cio lecia (1900—1910) emigranci stanowili:

w Prusach Wschodnich	10 ⁰ / ₀	ogólnej	ludności	miejscowej
w Poznańskim . . .	9 ⁰ / ₀	"	"	"
w Prusach Zachodnich	8 ³ / ₄ ⁰ / ₀	"	"	"
na Pomorzu	8 ¹ / ₂ ⁰ / ₀	"	"	"

wówczas gdy na całe Królestwo Pruskie straty owe wyrażały się procentowo w 0,24, a w całej Rzeszy Niemieckiej w 0,49.

W czasopiśmie „Vierteljahrshäfte zur Statistik des Deutschen Reiches“ z r. 1908-go (str. 432) podane są dane ze spisu ludności z r. 1905-go. Z danych owych wynika, że np. Ks. Poznańskie, które co do nadwyżki urodzin nad śmiertelnością (19,8%) zajmowało drugie w państwie miejsce (w Westfalji 22,2%) — po odliczeniu emigracji wykazuje jedynie przyrost 10,2%. Podobnie Prusy Zachodnie—9,7% (z ogólnego przyrostu 18,1%), Prusy Wschodnie—3,4% (z ogólnego przyrostu 12,2%)—Śląsk 11,3% (z ogólnego przyrostu 13,7%) wreszcie Pomorze—6% (z ogólnego przyrostu 13¹/₃).

Niewątpliwie, że w Niemczech, podobnie jak w Galicji, wychodźstwo polskie przyczynia się w znacznej mierze do osłabienia żywiolu polskiego na ziemiach ongi rdzennie polskich. Zaznaczyć jednak należy, że, w Niemczech, w miarę olbrzymiego rozrostu przemysłu po wojnie z Francją, zapotrzebowanie pracowników fabrycznych wzmagalo się ustawicznie, co znowu spowodowało zmniejszenie emigracji zaoceanowej nawet wśród polskiej ludności Wschodnich kresów Rzeszy. Dość powiedzieć, że podług obliczeń Lejtesa, w ciągu 25-cio lecia (1882 — 1907) liczba pracowników przemysłowych w Niemczech wzrosła przeszło o 10 milionów kosztem ubytku pracowników rolnych. Oczywiście, kadry tych ostatnich zastępować wypadło immigrantami sezonowymi, przeważnie z Królestwa Polskiego i z Galicji, o czym zresztą będzie mowa jeszcze później. Ów popyt na ręce robocze do fabryk niemieckich, gdzie praca przewyższa niemal w trójnasób przeciętne wynagrodzenie pracownika rolnego, (zamiast 1¹/₂ marki — 4 do 6 marek dziennie) tłoczy dosadnie zmniejszenie się fali emigracyjnej poza granice Państwa Niemieckiego.

Dane statystyczne Lejtesa świadczą o przewrocie, jaki nastąpił w ruchu emigracyjnym z wyżej przytoczonych powodów. W ostatnich 30-tu latach ubiegłego stulecia liczba wysiedleńców z Niemiec do Ameryki Północnej i Kanady wynosiła rocznie przeciętnie 71¹/₂ tysiąca, natomiast już w pierwszych latach stulecia bieżącego zmalała do 27 tysięcy. Ponieważ różne gałęzie przemysłu dosięgły szczytu swego rozwoju przedewszystkiem w zachodnich prowincjach Niemiec, zwiększać się przeto zaczęło przesiedlanie się ku zachodowi ludności robotniczej ze wschodnich krańców, jak: z Prus, Pomorza, Ks. Poznańskiego i Śląska, a zwłaszcza z tych miejscowości, w których góruje większa własność rolna i w których popyt na pracę nie jest stały, a warunkuje się pewnymi okresami roku.

Według prof. Seringa (w pracy „Die innere Kolonisation in Ost-Deutschland“) wynosiła liczba wychodźców z kresów wschodnich.

w okresie lat . . .	1891—95;	1895—1900;	1901—05	razem:
z Ks. Poznańskiego	90.623	126.504	92.468	310.595
ze Śląska	77.172	73.896	56.387	207.375

To też fala wychodźców polskich ze wspomnianych kresów ziemi ojczyściej do Nadrenji i Westfalji w pogoni za lepszymi za-

robotkami powoli wytwarzać tam zaczęła swoiste, niezłe zorganizowane osady polsko-śląskie. Było to jednak wychództwo liczebnie nie wielkie i nigdy nie rozwinęło się silniej, dzięki normalniejszym z jednej strony stosunkom agrarnym na Śląsku, z drugiej zaś silnemu jego rozwojowi przemysłowemu, mającemu swe źródło w obfitych pokładach węgla na miejscu.

Znawca stosunków tamecznych, młody ekonomista d-r Stanisław Wachowiak, na zasadzie danych urzędowych i osobistej obserwacji, przedstawił z całą sumiennością całokształt życia wychodźców polskich z Ks. Poznańskiego, Prus i Śląska Pruskiego w zachodnich prowincjach Niemiec.

Liczba osiedleńców polskich wzrasta tam ustawicznie, pracują oni przeważnie w górnictwie, stanowiąc w 33 kopalniach przeszło połowę całego ogółu robotników. Ciągają ich tam znacznie lepsze zarobki niż w kopalniach na Śląsku, gdzie przeciętnie górnik zarabia 1053 marki rocznie, wówczas gdy w kopalniach zachodnich zarobek roczny dochodzi do 1600 marek. To też, gdy na początku 7-go 10-ciolecia zeszłego wieku liczone w prowincjach owych zaledwie 16 polaków, — w r. 1913 nagromadziło się ich tam przeszło 400 tysięcy.

D-r Wachowiak podkreśla nie tylko wzrost ogólnego dobrobytu wśród przesiedleńców polskich, ale i ich sprężystości organizacyjnej. Obok drobnych sklepów polskich zaczynają tworzyć się powoli większe przedsiębiorstwa handlowe o charakterze spółkowym i to z takim pomyślnym skutkiem, że niejedno z miast i miasteczek Westfalji robi bardziej wrażenie polskiego, niż np. większość miast w Prusach Królewskich. Dzięki inicjatywie i niestrudzonej pracy działacza społecznego ks. d-ra Lissa i przy pomocy założonego przezeń w r. 1890 pisma „Wiarus Polski“, ruch zrzeszeniowy wśród tamecznych polaków dał rezultaty wprost zdumiewające. Założony w r. 1904 Związek 150 polskich towarzystw kościelnych liczył przed wojną około 150.000 członków. Powstały tam również i inne organizacje polskie, jak np. 107 drużyn śpiewaczych z 4.000 członków oraz 125 gniazd sokolskich, liczących ogółem w r. 1913 4.776 członków. Nie brak zresztą wśród polonji tamecznej i innych stowarzyszeń, jak: abstynenckie, przemysłowe, stypendjalne, wyborcze i t. p. Samych np. stowarzyszeń kobiet polskich w r. 1914 było 110 z ogólną liczbą 8.000 członkiń. Utworzone w r. 1902 w Bochum „Pol-

skie Zjednoczenie Zawodowe“ w 10-ym roku swego istnienia liczyło 77.322 członków i posiadało przeszło milion marek majątku. Poczucie wspólnoty narodowej wśród Polaków westfalskich i nadreńskich przyczyniło się do głosowania w okresie wyborów do parlamentu na kandydata narodowego. Gdy w r. 1907 oddano na kandydata takiego 28 tysięcy głosów polskich, w r. 1912 padło przeszło 38.000.

„Siła gospodarcza Polaków tamecznych — pisze d-r Wachowiak — podniosła ich kulturalnie i znacznie realniejszy nadała kierunek ich polityce. Emancypacja na polu gospodarczym rozwinęła też w nich poczucie samodzielności, które zwiększyło ich odporność i oddziało dodatnio na ich życie polityczne i kulturalne“. Ze wszystkiego tego widać, że dla wychodźstwa wielkie znaczenie ma sprężysta organizacja z punktu widzenia interesu narodowego, a dla wychodźstwa polskiego wogóle. Jest to konsekwencja prostej a doniosłej maksymy społecznej „l'union fait la force“.

Wogóle na silny rozwój ruchu wychodźczego z ziem polskich państwa niemieckiego składały się wszystkie przyczyny, powodujące emigrację. Przedewszystkiem — najwyższy w stosunku do innych państw europejskich naturalny przyrost ludności, postęp oświaty dzięki samopocy społeczeństwa, a po części rządowej szkole ludowej, a nadto spóżyliu z nieco więcej kulturalnymi osadnikami niemieckimi, — wszystko, co razem wpłynęło na wzrost potrzeb życiowych ludności, następnie zaś — położenie geograficzne kraju, nie posiadającego bogactw mineralnych odciętego granicą od wschodu, a otwartego dla przemysłowych prowincji niemieckich, — uniemożliwiało rozwój przemysłu miejscowego, a więc i zatrudnienie wra- stającej ludności na miejscu; odpowiedni wpływ wywarły również: ciężka służba wojskowa, wysokie podatki i inne ciężary państwowe, które wzrosły po wojnie francuskiej; wreszcie — prześladowania religijne za czasów „Kulturkampfu“ i wzrost żeglugi niemieckiej z Hamburga i Bremy.

Według statystyki austrijackiej, którą sumiennie badał d-r Leopold Caro, zajmująca pod względem gęstości zaludnienia 6-te miejsce między krajami austrijackimi Galicja, począwszy od r. 1881 do 1910, a więc w ciągu lat 30, — straciła 866,787 ludzi przez emigrację, t. j. przeszło 10% ludności obecnej. Dodać należy, że pod względem przyrostu urodzeń zajmowała ona jeszcze w r. 1880 czwarte miejsce (po Austrii dolnej, Pobrzeżu i po Śląsku), w r. 1910 —

9-te, wówczas gdy w tym samym okresie czasu w takiej np. Austrii Dolnej przyrost ludności wyraził się liczbą 515 tys. z górą (w Pobrzeżu w 31 tys., w Salzburgu w 19 tys., w Tyrolu w 12 tysięcy). Jedynie w Czechach i na Morawach dał się zauważyć w okresie owym większy ubytek ludności przez emigrację; w każdym razie wzmiankowany ubytek ludności galicyjskiej—866,787—był olbrzymio dominującym.

Charakterystycznym jest również objaw znacznie większego wychodźstwa żywiolu rdzennie polskiego niż rusińskiego. W Galicji, według obliczeń prof. Romera, ludność polska przedstawiała się do ludności rusińskiej w stosunku 48 do 42%, 10 zaś % stanowia Żydzi. Według oficjalnej statystyki amerykańskiej za okres 12-to letni — 1899—1910 (Annual report of the Commissioner general of Immigration) do samych Stanów Zjednoczonych z państwa austriackiego przybyło 432.817 Polaków (z Galicji i ze Śląska), Żydów w 181.432 (nie z samej jednak Galicji i Śląska), a Rusinów 145.719. Jeśli już mowa o austriackich emigrantach do Stanów Zjednoczonych, to wychodźców różnych narodowości z Austrii zestawić należy w następującym porządku: Polacy (432.817), Słowacy (374.703), Krowaci (336.035), Węgrzy (333.456), Niemcy (265.366), Żydzi (181.432), Rusini (145.710), Czesi (98.613), Rumuni (76.755), Serbowie (35.493) i Włosi (19.619).

W stosunku do żyjącej na terytorjum monarchii austro-węgierskiej ludności największa ze wszystkich była emigracja słowacka (15.1/2% całej ludności słowackiej) i krowacka (11.48%), następnie idą: polska (8.71), węgierska (8.40), żydowska (3.81), rusińska (3.69). A więc wychodźstwo Rusinów i Żydów było niższe od polskiego prawie 2 1/2 raza.

Co do wychodźstwa polskiego z zaboru austriackiego dr Caro, z którego kapitalnej pracy przeważnie są czerpane dane statystyczne dotyczące tego wychodźstwa w ciągu ostatnich lat czterdziestu (t. j. od r. 1870) ze statystyką urodzin i śmiertelności Polaków i Rusinów,—dochodzi do bardzo pesymistycznych, lecz niestety, trafnych wniosków, a mianowicie, że w okresie owym ludność polska w Galicji utraciła minimalnie 9 1/2% rodaków, gdy ludność rusińska zyskała — 13.9%, — że więc wzmagająca się ludność rusińska w Galicji stale wypierać będzie ludność polską z jej wiekowych placówek i że straty rdzennej chłopskiej ludności polskiej nie potrafi wynagrodzić przyznanie się większej ilości Żydów do

polskiego „języka obejścia“ (Umgangssprache) przy spisie z d. 31 grudnia r. 1900.

Dr. Caro kończy swe smutne refleksje obrazowo temi słowy:

„W Galicji przy dzisiejszym stanie emigracji siedzimy niejako na drzewie, którego pień z dołu podpiłowują. Przewaga ruska (a dodać należy, że i siła ekonomiczna żydowska) wzrasta tu z dniem każdym i, o ile nie potrafimy uregulować naszej emigracji, — doprowadzić musi niechybnie do katastrofy“.

Wobec braku umiejętnie prowadzonych rejestrów statystycznych w Państwie Rosyjskiem, ewentualnie w Królestwie Polskiem, z zakresu wychodźstwa z uwzględnieniem danych poszczególnych narodowości, — trudno określić wpływ wychodźstwa na przyrost danej narodowości. Z zestawień biur immigracyjnych Stanów Zjednoczonych dowiadujemy się, że w ciągu ostatnich lat 10-ciu (1901 — 1910) przybyło tam 437,361 imigrantów Polskich tak z Królestwa, jak i z innych prowincji Cesarstwa Rosyjskiego, czyli przeciętnie po 43.700 z górą rocznie. Nie licząc więc emigracji do innych krajów zamorskich i emigracji kontynentalnej, stwierdzić należy, że wychodźstwo to wyrzucić musiało ten sam fatalny skutek na ukształtowanie stosunków narodowościowych i w Królestwie Polskiem, podobnie jak w Polsce Austriackiej i Pruskiej.

Reasumując ekonomiczne przyczyny wychodźstwa ludu polskiego, ponownie stwierdzić można, że na objaw ten składają się: nadmierny przyrost ludności, brak ziemi lub nienormalny jej podział, niskie płace robotnika przy wysokiej rencie gruntowej, słabe rozwinięcie przemysłu krajowego w porównaniu z wyższymi płacami i niskimi cenami gruntu w krajach, do których kieruje się wychodźstwo, przedludnienie specjalne w jakimś zawodzie, lub w pewnej gałęzi zarobkowania, wreszcie agitacja werbowników agitacyjnych. Jeśli już mowa o tych ostatnich, należy podkreślić, że są to typy, władające coprawda językiem polskim, dalecy jednak są od polskości, przeważnie Żydzi o najlichszych instynktach ludzkich, nie znający żadnych skrupułów, mówiąc nie po literacku, w „nabieraniu“ swych przeważnie ciemnych ofiar na lep świadomie nieziszczalnych obietnic. Jako wyraz bezczelności tych szakałów ludzkich, może być uważany głośny w latach 1889 i 1890 proces wadowicki. Kilku żydowskich bankierów-lichwiarzy założyło sławetne T-wo „Hamburg-Ameryka-Packettfahrt-Actiengesellschaft“ i przez całą sforę swych naganiaczy i agentów ciągnęło niepomiernie zyski z ofiar ciemnoty. W ciągu

jednego tylko roku zwerbowali w Galicji 12.406 chłopów obietnicą gór złotych za oceanem, oczywiście, „ułatwiają“ sprzedaż ich gruntów swoim ludziom za ceny minimalne. Pp. Abraham Izrael Landerer, Klausner, Herz, Löwenberg, Karlsberg, Finkelstein *et tutti quanti* nie tylko rozsyłali między lud polski tysiące odezw, rozpoczynających się od tradycyjnych słów „Bracia w Chrystusie...“, ale, przebieając się za urzędników austrijackich, wysysali większą część dorobku od chłopów na rzekome koszty paszportów zagranicznych, na urojoną konieczność łapówek dla wyższych urzędników w celu uwolnienia emigrantów od służby wojskowej i uzyskania różnych niepotrzebnych świadectw. Były nawet wypadki aresztowania i przetrzymywania opornych w różnych lochach, dopóki nie zareagowali oni na wyrafinowane zakazy zorganizowanej bandy łotrzyków.

Proces ten znakomicie zilustrował skutki odwiecznych bolączek ludu naszego. Analfabetyzm, alkoholizm i wreszcie pniactwa, — oto przyczyny powodujące jego zubożenie, a w następstwie wzmagające wychodźstwo naoślep tam, gdzie może być lepiej... „Powiadają ludziska, że tam będzie lepiej...“ Frazes ten przekonywa nie jednego i idą hen, gdzieś daleko, i często znajdują tam rozczarowanie.

Polskie wychodźstwo sezonowe jest prostym skutkiem nieproporcjonalnego wzrostu ludności do ekonomicznego rozwoju kraju.

Rozwijający się u nas przemysł nie jest w stanie pochłoniąć nadmiaru rąk w rolnictwie. Rolnictwo zaś, chociażby mogło dać pracę znakomitej części wychodźców, z powodu jednak niskiej kultury i niedość ekspansyjnej gospodarki, zużyć może tylko część sił na miejscu, — reszta tedy musi ofiarowywać ręce robocze na zachodnich rynkach pracy, gdzie popyt na nie jest olbrzymi wskutek zupełnie odmiennych warunków podaży i popytu.

Do przyczyn dodać należy i tę, że w Królestwie ukaz uwłaszczeniowy stworzył masę jednostek gospodarczych, które nie mogły zabezpieczyć bytu ich posiadaczom. Proces rozdrabiania własności chłopskiej posuwał się niezmiernie szybko, tak że w kraju naszym (z wyjątkiem guberni Suwalskiej) mamy niezmiernie niski procent średniej własności włościjskiej. Nawet te jednostki gospodarcze, któreby na zachodzie dały dostateczny warsztat do wyżywienia całej rodziny, u nas, przy niskim stanie oświaty ludowej, braku pobocznego zarobku w miesiącach zimowych (np. w przemyśle ludowym), nie mogą zapewnić bytu całej rodzinie.

Oprócz przyczyn natury czysto ekonomicznej, warunkujących wychodźstwo sezonowe, w niemałej mierze wpływają na nie i pobudki psychologiczne, t. j. to, co Niemcy nazywają „Wanderlust“, a co ciągnie masy w świat szeroki. Chęć doznania nowych wrażeń i poznania nowych ludzi w obcych krajach, chęć zapomnienia choćby na czas jakiś o szarzyźnie życia i o tłoczącej niedoli, chęć wreszcie pozbycia się kontroli szczególnie u młodzieży, wpływają na decyzję wychodźców, zwłaszcza przy coraz łatwiejszej komunikacji. To też wychodźstwo nie tylko nie ustawało u nas, ale zwiększało się ustawicznie nawet wówczas, gdy wskutek znacznego popytu na ręce robocze a małej podaży, podnosiła się w kraju stopa zarobkowa, dorównując płacom zagranicznym, jak np. w Królestwie Polskiem po strajku rolnym w r. 1904-ym.

Przeszło pół miliona ludu polskiego, szukającego corocznie zarobków poza krajem, rozprasza się przeważnie na obszarach Niemiec i od niedawna dopiero gromadzi się w mniejszych grupach w Danji, Szwecji i Francji.

Wiadomo, że Niemcy bez polskich rąk roboczych obejść się nie mogą. Całe gałęzie wytwórczości niemieckiej rozwinęły się jedynie dzięki wytwórczości i obfitości rąk polskich: gdyby nie współpraca Polaków, nie mogłoby być nawet mowy o owej wysokiej niemieckiej kulturze rolnej. Zresztą i wielkie roboty ziemne, jak kopanie kanałów, budowa dróg żelaznych, rozwój przemysłu kopalnianego, nie osiągnęłyby w Niemczech tak wysokiej skali bez napływu rąk polskich. Miljardy francuskie z jednej strony, a z drugiej pracownik polski, znakomicie przyczyniły się do ekonomicznego rozrostu Niemiec. Mimo to polscy robotnicy traktowani byli zawsze w Niemczech po macoszemu, co stwierdził zresztą i profesor monachijski Brentano na t. zw. kongresie karytatywnym w Dreźnie we wrześniu 1912 r., wypowiadając do jednego z członków kongresu następującą uwagę:

„Macie jedną broń, którą moglibyście odpowiedzieć na przesładowanie rządu pruskiego: — niedopuszczanie 1/2 miliona waszych robotników do Niemiec. Nasze rolnictwo i nasz przemysł bez waszych rąk roboczych obejść się nie mogą: to jedyny punkt, na którym wy jesteście silniejsi“. (Przegląd Powszechny № 334).

Łatwo było profesorowi niemieckiemu rzucić ową radę w teorię, atoli, niestety, trudniej jest zastosować w praktyce tę pogroźkę wobec nieubłaganych warunków ekonomicznych. Wszystkie krzyw-

dy, jakich do ostatnich czasów doznali w Niemczech polacy, wychodźcy sezonowi z Królestwa Polskiego i z Galicji, zreasumował dosadnie na wspomnianym kongresie drezdeńskim prof. Caro w swoim przemówieniu, które dr. Adam Popkiewicz przytacza w broszurze „O wychodźctwie czasowem“ zaznaczając m. in.:

„Dla robotników obcych, przewanych ptakami przelotnymi (Wandervogel), którzy setkami tysięcy zbierają żniwa wasze, którzy w kopalniach i fabrykach pracują dla was na nowe miliony, — niema ani dostatecznej pieczy ze strony społeczeństwa, ani prawa ochronnego ze strony państwa. Podczas gdy Wielka Brytania stworzyła takie prawo dla chińskich kulisów w Singapore, a w Danii wysoce humanitarna ustawa z r. 1908-go bierze polskich robotników w obronę przed wyzyskiem i nadużyciem — polityka antypolska Niemiec nie dopuściła dotychczas do stworzenia analogicznego prawa w obronie moich rodaków“. „Setki tysięcy polskiego ludu roboczego przefrymarzonego przez niesumiennych agentów t. zw. przodowników i włodarzów, za prowizję, dochodzącą od głowy do 20 i 33 marek, — przybywają z Królestwa Polskiego i Galicji do Niemiec. Ludzie ci, opuściwszy strzechę rodzinną — (rodzin nie wolno im przecie z sobą zabierać, chyba, żeby żona także oddawała się pracy w polu) — wchodzą w stosunki rządzenia zupełnie im obce, młodzi, bez dozoru rodziców, korzystają z niezwyklej swobody, do której bynajmniej nie dojrzeli, z powodu nieznamomości języka nie mogą korzystać na miejscu z opieki proboszcza, czy nauczyciela; dziewczęta narażone są na uwiedzenie ze strony parobków, czeladzi, włodarzy i urzędników dominjalnych. Zapłatę częstokroć otrzymują nie od zarządu dóbr, lub fabryki, lecz od agentów, lub przewodników i to w niższych kwotach. Nadwyżkę zatrzymują bezprawnie ciż agenci. Ponadto robotnicy obowiązani są zakupywać oczywiście i przepłacać wszystkie potrzebne artykuły żywności w ich szynkowniach i sklepach. Przodownicy i agenci nakłaniają ich pozatem do łamania kontraktów, wskutek czego tracą oni prawo do wynagrodzenia kosztów podróży powrotnej, a agent zarabia prowizję po raz drugi. W domu zaś w stronach rodzinnych, pozostała żona z dziećmi przez 9 miesięcy przymiera głodem. Węzły małżeńskie rozluźniają się, wychowanie dzieci cierpi wskutek nieobecności ojca rodziny, a uprawą ojczystego zagonu zając się muszą niedołęzni starcy i dzieci. Oto podłoże nędzy i krzywdy naszej, z którego wyrasta wspaniały kwiat wa-

szego bogactwa, wasz wielki przemysł, potężne wasze rolnictwo“.

„Wprost bezradnym jest robotnik, nie umiejący po niemiecku wobec elastycznych warunków kontraktu roboczego. Jeżeli dozorca, lub włodarz mniema, że robotnik chorobę udaje, albo jeżeli robotnika podczas pracy spotka pijanego, albo też, jeśli robotnik mimo ostrzeżenia nie pilnuje zaprowadzonego „porządku domowego“, wówczas nakłada się na niego za każde takie wykroczenie karę pieniężną, którą wytrąca mu się z zarobku. Niezależnie od tego pracodawca zastrzega sobie prawo natychmiastowego rozwiązania umowy. Jeżeli robotnik nie usłuchał zarządzeń swoich przełożonych, mimo dwukrotnego polecenia, roboty mu wskazane niedokładnie wykonał, lub dręczył zwierzęta pracodawcy — (są to wszystko warunki dosłownie zaczerpnięte z kontraktów, a możliwość rozciągłej ich interpretacji jest oczywista) — pracodawcy służy również prawo natychmiastowego zerwania kontraktu, wówczas zaś, robotnik nie tylko traci kosztą podróży powrotnej, które w razie prawidłowego trwania umowy byłby poniósł pracodawca, nie tylko płaci umowną karę, ale nadto utworzoną z zatrzymywanej w pierwszych tygodniach części płacy kaucję, z której pracodawca pokrywa kosztą, poniesione na podróż robotnika do Niemiec i na faktora czy agenta. Niesumienny pracodawca, wspierany jeszcze przez pomyslowych agentów, usuwa w ten sposób nieraz z łatwością robotników przed wpływem umówionego w kontrakcie czasu, skoro ich tylko nie potrzebuje“.

Robotnika w piśmiennym kontrakcie poucza się tylko o jego obowiązkach, o jego prawach niema tam ani słowa. W najnowszych formularzach umów piśmiennych nastąpiła tylko ta zmiana, że przytoczony jest artykuł niemieckiego kodeksu cywilnego, w którym, bez określenia konkretnych wypadków, jest tylko ogólnie mowa o prawie rozwiązania umowy, gdy zajdą „ważne przyczyny“. Jakie być mogą te ważne przyczyny, to już zostawia się w każdym poszczególnym wypadku dowolnemu uznaniu sędziego. Jeżeli taki robotnik nie może już wytrzymać z powodu czynnej zniewagi, poniewierania, lub niemoralnych napaści ze strony personelu dominialnego i porzuca nareszcie pracę, władza „policyjna nie udzieli mu poświadczenia o prawidłowym rozwiązaniu poprzedniej umowy bez zgody dotychczasowego pracodawcy, robotnik więc nowego miejsca nie może uzyskać, dopóki landrat sprawy nie rozstrzygnie,

z czem zresztą nie zanadto się śpieszy. W razie sporu robotnik już z tej przyczyny zawsze ponosi stratę dotkliwą, bo od chwili porzucenia pracy aż do ostatecznego rozstrzygnięcia przez landrata lub sąd nie ma dachu nad głową“.

„Prawo wyjątkowe, skierowane przeciwko tym armjom robotniczym, usprawiedliwia się w opinii publicznej względami patriotyzmu. Pan Stojentin ze Szczecina, sekretarz generalny Izby Rolniczej pomorskiej, twierdzi, że zakaz pobytu w Niemczech robotnika polskiego, w czasie od 20 grudnia do 1-go lutego następnego roku jest środkiem, który powitać trzeba z radością, tak ze względu na interesy narodowe, jak i ogólno-ekonomiczne. Z drugiej jednak strony przyznaje, że ten krok „patriotyczny“ jest z korzyścią wydatną dla junkrowskiej kieszeni, bo dzięki temu zarządzeniu rządu nie potrzeba w miesiącach zimowych utrzymywać zbytecznego robotnika, ponosić za niego ciężarów szkolnych, budowlanych i t. d. Zakaz pobytu jest oczywiście doskonałym interesem, a dzięki niemu robotnik polski staje się pokorniejszym, bo obawiać się musi, że ilekroć upomni się o godne człowieka prawa, może być uznany za „uciążliwego cudzoziemca“ i odstawionym do granicy: dla czegożby więc nie okazać się wdzięcznym i wzamian nie słać rządu, broniącego kresów wchodzących przed najazdem polskim. Podobnie jak w kwestji czasowego zakazu pobytu, tak i w kwestji przepisów wyjątkowych odnośnie do praw o ubezpieczeniu społecznym odgrywa rozstrzygającą rolę używany jako parawan względ pseudo-historyczny, faktycznie jednak najpospolitszy interes pieniędzy“.

Ustawy te zmierzają do uszczuplenia praw najbiedniejszych, gdzie tylko da się to z zyskiem uskutecznić z powodu niedostatecznej obrony ze strony rządu tak austriackiego, jak i rosyjskiego.

„Jeśli robotnik rolny, przychodzący z Galicji, lub z Królestwa utraci życie w Niemczech wskutek nieszczęśliwego wypadku, wówczas pozostała w domu rodzina nie ma prawa do renty. Podobnie rzecz się ma w wypadkach, gdy tenże robotnik utraci zdolność do pracy, otrzymując li tylko odszkodowanie w wysokości potrójnej płacy rocznej“. „W obu wypadkach przytacza się wymówkę, że rodzina tego robotnika rolnego, względnie sam robotnik, nie miał „zwyczajnego swego miejsca pobytu“ w Niemczech, zamilcza się jednak o tem, że „zwyczajny ten pobyt“ uniemożliwia sam rząd

czasowym zakazem pobytu, jako też zakazem zabrania z sobą rodziny. I jedni i drudzy doznają więc szkody materialnej ze strony rządu za to, że nie mogą spełnić warunków, których wykonanie sam rząd uniemożliwił.

„Wynikiem stosunków owych jest to, że losem wdów i sierot po ludziach zabitych, jako też losem robotników uniezdolnionych do pracy w służbie niemieckiego kapitału, zaopiekować się muszą gminy w Galicji, względnie w Królestwie Polskiem, z których pochodzą. Ludzi tych uznaje się za godnych uiszczania opłat ubezpieczeniowych, ale gdy chodzi o to, aby dać im to, co przyznaje ustawa nie tylko robotnikom niemieckim, ale i cudzoziemskim, bez względu na prawa ubezpieczeniowe, istniejące w ich ojczyźnie: wówczas łamie się prawo w sposób rażący i w dodatku usiłuje się usprawiedliwić ów postępek koniecznością zgniecenia żywiołu polskiego“.

Z przemówienia d-ra Caro widać jasno, że olbrzymia fala polskich robotników sezonowych, przysparzająca państwu niemieckiemu milionowe korzyści, traktowaną jest w państwie bojaźni bożej na wzór dawnych niewolników pańszczyźnianych.

A jednak pomimo fatalnych warunków pracy w Niemczech dla sezonowych wychodźców naszych, właśnie w tych ujemnych warunkach należy widzieć i pewne rysy dodatnie: wychodźcy nie byli narażani na wynaradawianie się, a to już atut wielkiej doniosłości.

Słuszną robi uwagę d-r Popkiewicz, że antagonizm Polaka i Niemca leży we krwi. Chłop nasz nie wyobraża sobie diabła innego, jak jako Niemca, ubranego we frak i z ogonem, również jak Niemiec będzie przedstawiał sobie tegoż diabła w osobie pijanego Mazura. Faktycznie trzymają się od siebie zdaleka.

To też wobec tego germanizacja nie może wśród ludu naszego robić zbyt wielkich postępów, ile że policja niemiecka czuwa dość skrupulatnie, by robotnik polski w grudniu wrócił do domu. Stałych zaś osiedleńców polskich w Westfalji i Nadrenji oprócz wyżej wzmiankowanego instynktu chroni od niemczenia się i sprawna organizacja narodowa,

Nie można tego powiedzieć o innych krajach, jak np. o Francji, gdzie wzmagające się ostatnimi czasy wychodźstwo, zaczęło już zapuszczać trwalsze korzenie w wsiakaniu przybyszów w społeczeństwo miejscowe drogą małżeństw mieszanych, tak rzadkich w Niem-

czech. Zresztą i kler francuski daleki jest od chęci przyswajania sobie mowy polskiej, gwoli zaspakajania potrzeb religijnych przybyszów, jak to się często zdarza wśród niemieckich duchownych katolickich. Polak w duszy nienawidzi Niemca, lecz zbyt pochopnie łączy do miłego w obejściu i wesołego Francuza, pomału przystosowuje się do obcego środowiska, uczy się skwapliwie dzwicznego języka i bez wielkiego żalu zapomina o mowie swych przodków. Szczyci się nawet nieraz, że przedzierzgnął się szybko w Francuza. Prąd emigracyjny do Francji, jaki dał się zauważyć przeważnie wśród wychodźców naszych do Niemiec, dzięki istotnie lepszym warunkom pracy, wobec znacznego tam popytu na ręce robocze, zwłaszcza w górnictwie, budzi uzasadnione obawy, że robotnicy nasi posłużą tam za rodzaj nawozu dla nacji dość jałowej pod względem przyrostu ludności. Z innych państw europejskich najwięcej korzysta z podaży polskich rąk roboczych Danja, zatrudniając co roku przeszło 10.000 wychodźców naszych — w $\frac{2}{3}$ częściach kobiety przy uprawie buraków i pracy w oborach: po $2\frac{1}{2}$ tysiąca południowa Szwecja i północna Szwajcaria.

Jeśli porównać specjalne ustawy poszczególnych państw kontynentalnych mniej lub więcej gwarantujące prawa wychodźców sezonowych, to żadna nie może się porównać pod względem humanitarności z ustawą duńską z r. 1908. Jest ona przeciwstawieniem przepisów niemieckich i mogła by służyć za wzór gwarancji słusznych praw ofiarujących pracę swą na obczyźnie naszych czasowych tułaczów. Ustawa ta w życiu potocznym Duńczyków nosi nazwę „Polakloven“ ze względu na faktyczne jej stosowanie do polskich robotników sezonowych, ruch bowiem wychodźców innych narodowości przybywających do Danji z wzrostem ruchu polskiego ustał prawie zupełnie. A jednak, pomimo prawnej opieki nad wychodźcami naszymi w Danji, pomimo to, że warunki pracy są dogodniejsze, a obchodzenie się z nimi pracodawców — ludzkie, pomimo doskonałych warunków sanitarnych ich mieszkań, — bardzo duża część dziewcząt polskich, dążąc dla zaspokojenia potrzeb religijnych do kościoła katolickiego w Kopenhadze, wpada tam w sidła nędznych indywiduów i zasila miejscowe domy rozpusty. I znowu widzimy tu oplakane skutki braku odpowiedniej nad nimi opieki na miejscu ze strony przedstawicieli naszego społeczeństwa.

Polski ruch wychodźczy na zarobki do Rosji nietylko europejskiej (przeważnie do fabryk w gubernjach południowych) ale i azja-

tyckiej — docierający do dalekich krańców Mandżurji — jak wiadomo, był bardzo popierany przez władze rosyjskie. Zarobki w Rosji na ogół są dobre, zwłaszcza, że robotnik nasz doskonale wytrzymuje konkurencję z robotnikami miejscowymi, przeważnie mniej uzdolnionymi o znacznie niższej kulturze, więcej przytem podlegającymi nałogowi pijaństwa. Dłuższy jednak ich pobyt w Rosji, zwłaszcza tam, gdzie nie są oni w większym środowisku polskim — grozi powolnym wynaradawianiem się. Władze rosyjskie usiłowały nie tak dawno wytworzyć stały ruch osadniczy na obszarze syberyjskiej. Przed siedmiu laty około 6.000 nieświadomych chłopów z Królestwa dało się skusić podszeptom rosyjskich agentów rządowych do kolonizacji tych dalekich krańców. Rozczarowanie nastąpiło szybko, bo niewielka ich część, która o chłodzie i głodzie zdołała wrócić do kraju, uświadomiła innych o smutnych, a niekiedy tragicznych losach pozostałych tam ofiar perfidji agentów rosyjskich.

Z przytoczonych powyżej danych — bynajmniej nie wyczerpujących zresztą całokształtu życia wychodźców naszych na obczyźnie, — można wysnuć jednak ogólny wniosek, że los ich naogół nie przedstawia się pomyślnie, i, że musimy się przeto poważnie zastanowić nad zastosowaniem możliwych środków sanacyjnych w tej palącej kwestji.

Nie sposób przewidzieć obecnie, jak przedstawiać się będzie polski ruch emigracyjny po wojnie, w każdym razie pamiętać należy, że nagromadzona już olbrzymia, bo blisko 7-mio miljonowa ilość braci naszych, która opuściła strony rodzinne, nie może nie doznać od nas poparcia w zachowaniu swej jaźni narodowej. Już sama ich świadomość, że nie są oni nam obcy, że interesujemy się ich losem, wpływać na nich zawsze będzie dodatnio i oddalonych przestrzenia nietylko duchowo zbliży do macierzy, ale i wpłynie na decyzję powrotu.

Zainteresowanie się losem wychodźców ze strony społeczeństwa jest tembardziej pożądane, ile, że żadna państwowość nie roztaczała nad nimi należytej opieki, jak to się dzieje z wychodźcami innych narodowości. A opieka ta jest tem niezbędniejsza, że nigdzie wychodźstwo polskie nie zajmuje nie tylko naczelnego stanowiska, ale nawet wybitnego; wlecze ono się w ogonie na szarym końcu z braku odpowiedniej kultury i uważanem jest wśród nowego otoczenia, za „Lumpenproletariat“.

Do okresu wojennego pewną opiekę nad wychodźcami—w bardzo zresztą szczyplych granicach — rozciągały utworzone na ziemiach polskich cztery pokrewne co do swej działalności towarzystwa opiekuńcze: Polskie T-wo Emigracyjne w Krakowie, T-wo Opieki nad wychodźcami w Warszawie, T-wo opieki nad robotnikami w Płocku i Towarzystwo Opieki nad wychodźcami sezonowymi w Poznaniu.

Praca nad zagadnieniami wychodźstwa Polskiego w t. zw. „Komisji Emigracyjno-reemigracyjnej“ przy Biurze Pracy Społecznej miała i ma charakter czysto teoretyczny, ześrodkowując materiały w tym zakresie gwoili odtworzenia w całokształcie obrazu życia Polaków na obczyźnie.

Aby jednak utrwalić wytyczne zasady ruchu emigracyjnego i ująć ruch ten w pewne normalne karby, tudzież, aby utrzymać istotny kontakt między wychodźcami a macierzą, nie wystarczą najlepsze nawet chęci pewnych zamierzeń społecznych i pojedynczych osób.

Ważne to zagadnienie winno być ustawiczną troską rządu Państwa Polskiego, zapoczątkowanie jednak zmierzających ku temu prac przygotowawczych jest już obecnie na czasie.

Prace te winny być ześrodkowane w Państwowym Urzędzie emigracyjnym, jako władzy, skupiającej w sobie badanie ruchu emigracyjnego, jego kierownictwo, egzekutywę i kontrolę. Myśl podobną propagował już w r. 1906-ym dr. Artur Benis w referacie wygłoszonym na temat zagadnienia emigracyjnego na IV-ym zjeździe prawników i ekonomistów polskich w Krakowie. Popierał on wówczas ten wniosek wobec obojętności rządu austriackiego na los wychodźców galicyjskich — ofiar wyzysku ze strony sprzymierzonego rządu niemieckiego, niemieckich pracodawców i naganiaczy — proponował wzorowanie się pod tym względem na Włoszech, Szwajcarii i Węgrach, rozciągających czujną opiekę nad swymi wychodźcami.

Taki specjalny urząd — nazwijmy go: „departamentem pracy i wychodźstwa zarobkowego“—winien ześrodkować w sobie w porozumieniu z odpowiednimi departamentami innych ministerjów różne czynności dotyczące emigracji.

1) Jednym z tych zadań jest ogólny dozór nad urzędami pośrednictwa pracy na wzór tych, jakie, powołane do życia na mocy ustawy z 16 marca 1904 r., funkcjonują w Galicji pod egidą wydziału krajowego. Biur takich liczyła Galicja w okresie przedwojennym

przeszło 20. Jako przykład owocności działania biur takich przytoczę tu dane statystyczne z urzędowych wykazów trzech lat ostatnich:

w roku	liczba zgłoszeń pracodawców,	pracobiorców	skutecznych zapośredniczeń
1907	63.844	32.556	26.156
1908	49.986	34.574	27.653
1909	42.545	38.639	26.294

Biura te wpłynęły na pewne zmniejszenie się wychodźstwa za granicę, dokąd podaż rąk roboczych była dawniej 3 razy wyższą od krajowej, a wobec biur powyższych zmniejszyła się o jedną trzecią. Celowość zakładania biur takich wyczuł już w roku 1894-ym członek parlamentu austriackiego Ed. Suess, zwracając się do rządu na sesji parlamentarnej z zapytaniem: „Czyż nie wartoby już raz zastanowić się, czy nie potrafimy sami wyżywić choćby części z pośród ziomeków naszych, którym dziś pobyt w ojczyźnie utrudniamy“.

2) Następnie w Departamencie winno funkcjonować stałe biuro informacyjne, prowadzące ścisłą rejestrację danych z zakresu wychodźstwa i warunków życia tak osiedleńców, jak i emigrantów sezonowych polskich w poszczególnych państwach, z uwzględnieniem miejscowych warunków pracy i stosunku pracodawców do przybyszów. Byłoby pożądanem, aby biuro takie wydawało czasopismo, informujące zainteresowanych o kwestjach powyższych.

Pod tym względem naśladowania godną jest ustawa włoska, wprowadzająca fakultatywne komitety lokalne, złożone z sędziego polubownego, wójta, księdza, lub dusz pasterza, lekarza i przedstawiciela organizacji robotniczej.

Komitety otrzymują dokładne informacje od państwowego biura emigracyjnego co do stosunków, panujących w krajach imigracyjnych, cen przewozu wszystkich przedsiębiorstw okrętowych i t. p. Oczywiście komitety te oddają wychodźcom wielkie usługi chroniąc ich od tumanienia złudnemi obietnicami ze strony pośredników przewozowych i niesumiennych agentów.

Komitety owe są w ustawicznym stosunku z komisarjatem generalnym dla spraw emigracyjnych, który nie tylko rozsyła cyrkularze wyjaśniające, ale nadto wydaje własnym sumptem świetnie redagowany miesięcznik „Bulletino dell emigrazione“, i publikację p. t.:

„Emigrazione e colonie, Raccolte di raportii dei R. R. Agenti diplomatici e consolari“. Poszczególne tomy tej publikacji poświęcone są Europie, Afryce, Azji, Ameryce Północnej, Brazylii, Argentynie, Oceanji i t. p.

3) Departament winien też przez specjalnych swoich funkcjonarjuszów kontrolować czynności agentów werbunkowych i przewozowych, zawierających umowy z wychodźcami i czuwać by kontrakty sezonowe nie były zbyt uciążliwe dla udających się za granicę robotników. Należałoby się pod tym względem wzorować na ustawach szwajcarskiej i węgierskiej.

Pierwsza np. zabrania ogłaszania drukiem wszelkich anonsów i ogłoszeń, któreby przyczynić się mogły do wprowadzenia w błąd emigrantów (§ 24 ustawy Związkowej z r. 1886), druga t. j. węgierska wzbrania wszelkiej reklamy emigracyjnej (ustawy z roku 1909).

W obu tych państwach, w myśl ustaw miejscowych, prowadzony jest ścisły nadzór nad agentami towarzystw przewozowych, którzy za najmniejsze wylamywanie się z pod przepisów lokalnych pociągani są do odpowiedzialności karnej.

Podobna instytucja w Anglii, założona została w roku 1886 i funkcjonuje pod nazwą „Emigrants Information — Office“. Kieruje nią bezinteresownie „Mebaging Comitec“, składający się z członków parlamentu, filantropów i przywódców robotniczych pod najwyższym nadzorem sekretarza stanu i kolonji.

W Szwajcarii od roku 1881-co wychodźcy mogli zasięgać odpowiednich informacji w komisariatach biura emigracyjnego, pozostającego pod kierownictwem departamentu spraw zewnętrznych, na podstawie sprawozdań konsularnych oraz informacji prywatnych. Od roku 1901-go biuro to stanowi część składową departamentu politycznego.

W Belgji we wszystkich 9-ciu prowincjach założone zostały podobne biura informacyjne, kierowane przez ministerjum spraw wewnętrznych.

Wreszcie w Niemczech wszelkich informacji w sprawach emigracyjnych udziela zainteresowanym dobrze zorganizowane „Deutsche Feldarbeiterzentralstelle“, kierowane przez niemieckie T-wo kolonialne pod zwierzchnictwem samego kanclerza Rzeszy.

4) Pozatem do zakresu działalności departamentu należałoby tworzenie — wzorem Włoch — komitetów lokalnych, złożonych

z przełożonego gminy, oraz kilku światlejszych osób, reprezentujących inteligencję miejscową, w celu czuwania, aby pośpieszna sprzedaż, lub wydzierżawienie gruntu przez wychodźców pod wpływem faktorstwa agentów emigracyjnych — nie przyprawiała ich faktycznie o wielkie straty. Tym sposobem dałoby się ukrócić do niedawna uprawiany wyzysk wychodźców ze strony nabywców, dzierżawców, agentów i subagentów, tudzież całej sfery lichwiarzy, przyczynających się do pozornie tylko dobrowolnych wywłaszczeń.

5) Wreszcie Departament winien zająć się opracowaniem przepisów dla przyszłego ciała konsularnego lub specjalnych inspektorów emigracyjnych zagranicą, gwoli zapewnienia opieki wychodźcom, a następnie opracowaniem normalnej ustawy dla wychodźców sezonowych, która wesłaby następnie w życie drogą umów międzynarodowych.

Za wzór do takiej ustawy mogłaby posłużyć cytowana już wyżej ustawa duńska z r. 1908-go.

Oto wytyczne punkty ustawy owej, które mogłyby usuwać wiele krzywd, doznawanych na obczyźnie przez naszych wychodźców sezonowych.

1) Należy dać wychodźcy możność dokładnego poznania warunków i treści kontraktu przez obowiązkowe przetłomaczenie jej na język polski, obowiązek doręczenia mu książki robotniczej, ułożonej w dwóch językach, tudzież objaśnienia przez tłumacza o znaczeniu i treści jego zobowiązania przed podpisaniem umowy.

2) Uznać za nieważne wszelkie wypłaty, doręczone osobie drugiej (np. agentowi, lub dozorczy) a nie samemu robotnikowi.

3) Wzbronić dozorcóm, lub agentóm sprzedaży robotnikom nietylko napojów wysokowych, lecz i innych towarów.

4) Uchylić zakaz zabierania z sobą rodzin przez robotników żonatych, jako wprost demoralizujący.

5) Ustalić, zgodnie z wymaganiami higieny, warunki mieszkania i pożywienia.

6) Wzbronić pod rygorem odpowiedzialności karnej stręczenie i sprowadzanie robotników płci obojga poniżej lat 18.

7) Zapewnić jaknajszybsze rozstrzygnięcie między robotnikami i pracodawcami, wszelkich sporów wynikających z kontraktu robotczego, tudzież zapewnić robotnikowi utrzymanie i mieszkanie aż do prawomocnego rozstrzygnięcia sprawy.

8) Przyznać nie tylko pracodawcy ale i robotnikowi prawo jednostronnego rozwiązania umowy w przypadku czynnej zniewagi, przeciwnego umowie uszczuplenia płacy, mieszkania, lub żywności tudzież nieobyczajnego zachowania się wobec niego pracodawcy, członków jego rodziny, domowników, urzędników lub służ, wreszcie

9) Uchylić różnice, panujące między robotnikami miejscowymi, a polskimi co do ubezpieczenia w razie choroby, nieszczęśliwego wypadku i niezdolności do pracy.

Wielu wybitnych ekonomistów, a w ich liczbie d-r Caro, zastanawiało się nad zagadnieniem emigracyjnym, podając najbardziej wskazane środki, zmierzające tak do zmniejszenia polskiego ruchu wychodźczego, jak i utrzymania stałego kontaktu między macierzą, a wychodźcami, gwoli roztoczenia nad nimi czujnej opieki, a ewentualnie zachęty do powrotu do kraju rodzinnego.

Niewątpliwie wszyscy zgodzą się na jedno, że, bez względu na dzielącą nas z rodakami naszymi przestrzeń, różnice stanu i przekonań politycznych, winniśmy zawsze widzieć w nich bliskich braci naszych i zawsze jednoczyć się z nimi musimy myślą i duchem, pomagając sobie wzajemnie ad majorem Patriae gloriam...



59292